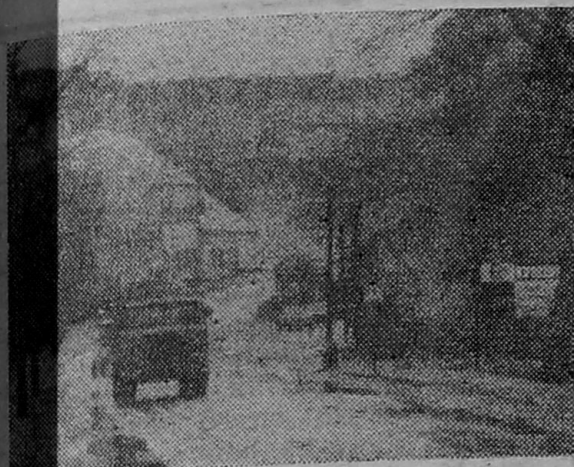




4 pomarzyć



5 powtórka z wiążliwości



6 proces toruński (5)



8 zmierzch dobrych wujków

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

7

(227)

KONTAKTY
1985-02-17

cena
10 zł



pięć miesięcy
po wizycie
GIT-u

turysika
z pokrelnym ogonem

„(Reuter, TASS, AP, AFP, PAP). Sensacyjny efekt polskiego eksperymentu! Jak donoszą z Łomży, małego miasteczka, położonego ok. 140 kilometrów na północny wschód od Warszawy, nieprawdopodobnym sukcesem zakończył się wspólny wieloletni wysiłek paru ministerstw i centrali przemysłu mięsnego: bez udziału hodowców udało się im otrzymać rewelacyjną odmianę świni domowej, która tuczy się benzyną i węglem.”

CIĄG DAJSZY NA STR. 6-7

W NASTĘPNYM NUMERZE: „By mimo wszystko Polska była” (5) ♦ jeszcze raz do Anonima, czyli „Wszystkie pytania dozwolone” ♦ próba rozmowy bez pośredników ♦ kolejne zmagania z pytaniem „Za co mi płacą?” ♦ Dwa wcielenia, czyli chłopotaksówkarz ♦ „Z kajetnika łomżyńskiego 11-latka” ♦ pamięć o spółdzielniach ♦ 6 relacja z procesu toruńskiego — „Dowody rzeczowe”.

„FUNKCJONOWANIE OPIEKI SPOŁECZNEJ na terenie województwa” — pod takim hasłem obradowała Egzekutywa KW PZPR. Zaleciła ona współdziałanie zawodowej służby socjalnej z samorządem mieszkańców. Określeniem współdziałania powinny zająć się: prezydium Komisji WRN ds. Samorządu i Zarządy wojewódzkie organizacji młodzieżowych. Egzekutywa zwróciła się do dyrektora Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej, organizacji młodzieżowych i Zarządu Wojewódzkiego PKPS o rozszerzenie działań przy egzekwowaniu alimentacji dzieci na rzecz rodziców potrzebujących pomocy oraz do prezesa Sądu Wojewódzkiego o zobowiązanie prezesów Sądów Rejonowych do szczególnie poważnego traktowania wniosków organizacji społecznych dotyczących alimentacji rodzinnych. Egzekutywa oceniła również realizowanie uchwały KW PZPR z 19 grudnia 1983 r. w sprawie rozwoju kultury fizycznej, sportu i turystyki oraz przyjęła do wiadomości informacje o trybie rozpatrywania skarg, listów i wniosków POP kierowanych do instancji w ub. roku.

7 LUTEGO br. obradował w Łomży III Wojewódzki Zjazd Delegatów Stronnictwa Demokratycznego. Delegaci podnosili sprawę dalszego rozwoju drobnej wytwórczości i usług, podejmowali problemy patologii społecznej oraz oświaty i wychowania, ochrony zdrowia i opieki społecznej. Krytycznie mówili o zaopatrzeniu rzemiosła w środki produkcji oraz o polityce lokalowej. Zjazd przyjął „Rezolucję w sprawie pokoju”. W tajnym głosowaniu przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu SD wybrano Mieczysława Gierłowskiego, dotychczasowego wiceprzewodniczącą WK, pełnomocnika Izby Rzemieślniczej.

18 ZAKŁADÓW, największych „trucielni” z Wysokiego Mazowiecka zawiązała spółkę wodno-ściekową. Wspólnymi siłami chcą wybudować oczyszczalnię dla miasta, a właściwie — zostały do tego zmuszone karami, jakie płaciły za zanieczyszczanie wód. (Tylko w ub. roku: Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego — 1354 tys. zł, Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej — 695 tys., Zakłady Przetwórstwa Mięsnego — 197 tys. Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w 1983 r. zapłaciła 742 tys. zł, ale w ubiegłym, po tym, jak sprawą zainteresował się prokurator, już tylko 407 tys.). Nowa spółka zleciła już projektantowi w Warszawie wykonanie dokumentacji na oczyszczalnię. Dobrze byłoby, gdyby tym pomysłem (podpatrzonym w Pucku i Kruszwicy) zainteresowały się zakłady przemysłowe w innych miastach województwa.

NA SŁABĄ TRÓJKĘ zaliczyła kontrolę Wojewódzkiej Inspekcji Terenowej gmina Nur. Najwięcej zastrzeżeń, o dziwo, budziło to, co przy okazji kontroli GIT-u zostało w województwie ocenione najwyżej — zabezpieczenie mienia i ochrona środowiska. Nie najlepiej wypadło też budownictwo, nadzór budowlany, gospodarka komunalna i mieszkaniowa, ochrona środowiska, a także kultura fizyczna, sport i turystyka oraz organizacja i funkcjonowanie Urzędu Gminy. Stwierdzono m.in. naruszenie przepisów, przekraczanie terminów oraz niewłaściwe wydawanie zaświadczeń przy załatwianiu spraw indywidualnych. WIT zaproponował wojewodzie ukaranie następujących osób: naczelnika — Eugeniusza Waśniewskiego, sekretarza Urzędu Gminy — Janinę Trochim, dyrektora Oddziału GS — Andrzeja Wilkowskiego oraz prezesa Zarządu SKR — Stanisława Kamińskiego.

O KONIECZNOŚCI DOPROWADZENIA gazu przewodowego przez Wysokie Mazowieckie i Zambrow do Łomży, zapewnienia właściwego ogrzewania mieszkań, przeprowadzenia remontów kilkunastu domów z tzw. „budownictwa pokoszarowego” oraz budowy szkoły w Zambrowie dyskutowano na wyjazdowym posiedzeniu Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, które miało miejsce w Zambrowie. Poprzedzone ono zo-

stało spotkaniem posłów z wyborcami w sali Urzędu Miasta i Gminy oraz w zambrowskim „Telkomie”.

REKTOR i prorektor Politechniki Białostockiej oraz przewodniczący Społecznej Rady Rozbudowy Politechniki rozmawiali z Wojewodą Łomżyńskim na temat poparcia, jakiego władze naszego województwa mogłyby udzielić im w staraniach u władz centralnych o zaakceptowanie planów rozwoju uczelni. Na spotkaniu dyskutowano też nt. współpracy w naborze kandydatów na studia i kierowaniu absolwentów Politechniki do województwa łomżyńskiego.

W 1984 r. BUDŻET miasta Łomży zamknął się kwotą 797 278 tys. zł, a więc, w stosunku do uchwalonego na początku roku, był on wyższy o 142 047 tys. zł. Sumę zwiększonej dotacji z budżetu wojewódzkiego przeznaczono głównie na pokrycie skutków wzrostu płac pracowników szkół, a co za tym idzie — na wzrost składek ZUS, i remonty kapitalne placówek oświatowych. W tym roku, jak wynika z projektu miejskiego planu rocznego, budżet miasta przeznaczony zostanie m.in. na dokończenie następujących inwestycji: budowa ul. Zawadzkiej na odcinku od ul. Gwardii Ludowej do Sikorskiego o długości 1130 metrów; uzbrojenie osiedla domków jednorodzinnych Nowa Łomża „D” między ulicami Wojska Polskiego, Wesołą i Polną oraz osiedla domków jednorodzinnych Nowa Łomża „E” między ulicami Polną, Sikorskiego i Nowogrodzka; ciepłownia miejska; magistrala ciepłownicza „C” na os. Południe III; warsztat remontowy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej; ogrodzenie, doprowadzenie wody i założenie oświetlenia na targowisku o powierzchni 1,2 ha przy ul. Nowogrodzkiej; wysypisko śmieci w Piątnicy; modernizacja ul. Poznańskiej od wiaduktu do ul. Świerczewskiego i ul. Nowogrodzkiej od ul. Sikorskiego do granic miasta; budowa kanału deszczowego ul. Wesołej.

WOJEWODA ŁOMŻYŃSKI, Jerzy Zientara, został członkiem honorowym Komitetu Obchodów Jubileuszu Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, natomiast wicewojewoda Zdzisław Truszkowski — członkiem Społecznego Komitetu Rozwoju Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego Akademii Rolniczej w Warszawie.

POWODZI raczej w tym roku nie będzie — do takiego wniosku doszli uczestnicy posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego oceniający stan zagrożenia terenów położonych w pobliżu rzek. Oczywiście, pod warunkiem, że zapobiegnie się w odpowiednim momencie piętrzeniu lodu, który jest w tej chwili wyjątkowo grubym — miejscami nawet powyżej 35 centymetrów. Niebezpieczeństwo piętrzeń, a przez to lokalnych wylewów, istnieje zwłaszcza przy mostach i przepustach. Dlatego też już teraz przygotowuje się kwaterę i wyżywienie dla wojska, które — w razie takiej potrzeby — przystąpi do wysadzania zatorów i zabezpieczenia mostów, szczególnie tych najbardziej zagrożonych — drewnianych, na Pisie i Narwi.

RZEKI SKUTE lodem są niedotlenione. Katastrofalna sytuacja panuje w rzecze Brok, zwłaszcza w jej górnym biegu, gdzie kondensacja zanieczyszczeń zagraża już nie tylko rybnom. W gminie Zaręby Kościelne rolnicy nie mogą z tego powodu pójść w rzecze krów. Coraz gorzej jest też w Narwi. Wprawdzie

nie zaobserwowano jeszcze masowych śnięć ryb, ale jeżeli natychmiast nie przystąpi się do rąbania przerebli, może to się stać z dnia na dzień.

W SKLEPAKACH BRAKUJE koncentratu pomidorowego. Usiłuje zaradzić temu Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Łomży. Sprowadziła koncentrat w dużych opakowaniach i chce go porcjować we własnych zakładach. Pytanie tylko, ile sobie za to pozwoli?

ROZSTRZYGNIĘTY ZOSTAŁ wojewódzki konkurs „Zielone złoto bogactwem rolnika”. Był to zaledwie wśród 34 laureatów, należało wykazać się właściwym gospodarowaniem na pastwiskach, dobrą organizacją zbiorów trawy, prawidłowym stosowaniem nawozów organicznych na użytkach zielonych, stosowaniem środków chwastobójczych i wysoką produkcją kiszzonek. Do rywalizacji krajowej komisja konkursowa wytypowała dwóch rolników: Stefana Konopkę (Pruski, gm. Rutki) i Tadeusza Downara (Cwprki, gm. Grajewo).

11 STYCZNIA 1985 r. funkcjonariusze RUSW w Grajewie i Posterunku MO w Trzciannem znaleźli w lesie, w pobliżu wsi Szafranki, około 1000 litrów zacieru, kompletną aparaturę i około 60 litrów wyprodukowanego samogonu. W toku dochodzenia ustalono, że sprawcami tego przestępstwa są Jerzy Zajkowski, Wiesław Pietraszewski i Edward Przedzemski, mieszkańcy gminy Trzcianna. 15 i 22 stycznia 1985 r. Prokurator Rejonowy w Grajewie zażądał wobec Jerzego Zajkowskiego i Wiesława Pietraszewskiego środków zapobiegawczych w postaci aresztu tymczasowego. Wobec Edwarda Przedzemskiego, z uwagi na mniejszy stopień winy i zachowanie po popełnieniu przestępstwa, zastosowano poręczenie majątkowe w wysokości 80 tys. zł.

ŁOMŻYŃSKI Miejski Dom Kultury w każdą niedzielę od godz. 12 udostępnia swoje pomieszczenia przy ul. Wojska Polskiego 1 amatorom — adeptom malarstwa, poezji, literatury, którzy szukają możliwości rozwoju swoich uzdolnień i okazji do dzielenia się z innymi swoimi refleksjami.

ROBOTNICZE STOWARZYSZENIE Twórców Kultury w Łomży ogłasza konkurs pod hasłem: „Mój pierwszy dzień w pracy”. Organizatorzy nie narzucają formy wypowiedzi. Prace można nadsyłać pod adresem: Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1.

W SOBOTĘ, 9 lutego, przy ul. Wierzbowej w Warszawie otwarto z inicjatywy warszawskiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej kawiarnię pod miłą dla ucha nazwą — „Łomżyńnianka”. W ceremonii wzięli udział przedstawiciele władz województwa i Łomży oraz grono warszawskich łomżyńniaków: Janusz Dziarski — prezes Warszawskiego Oddziału Towarzystwa — O taki lokal staraliśmy się od sześciu lat. Nareszcie udało się. Chcemy z kawiarnią uczynić nie tylko miejsce spotkań łomżyńskich „emigrantów”, ale także reklamy Ziemi Łomżyńskiej, jej zabytków i kultury.” (Reminiscencje za tydzień).

„KONKURS na najlepszą publikację prasową i radiową 1984 r. regionu” zorganizowany z inicjatywy Zarządu SD PRL w Białymstoku, został rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę (w wysokości 30 tys. zł), a jednocześnie tytuł publikacji roku przyznano pracy „Niedorzeczne Białki” Andrzeja Koziary z „Kuriera Podlaskiego”, dwie drugie (po 20 tys. zł) — naszemu redakcyjnemu koleśce, Władysławowi Tockiemu z „Siekliszewskiego” i Tadeuszowi Haladyjowi z Białostockiej Rozgłośni Polskiego Radia za audycję „Lekcja demokracji”, trzecią (10 tys. zł) — Ireneuszowi Sewastjanowiczowi z suwalskich „Krajobrazów” za artykuł „Ziemia niechciana”.

wieści gminne

WIZNA. Od kilku miesięcy w dzielnicy w gminie nowy naczelnik. Żył nadzieje, że zaniebane od problemów inwestycyjnych zostanie związane. Opracowywany jest plan i kosztorys modernizacji 10-metrowego odcinka ulicy Stefana Czarneckiego. Ciągłe aktywności mieszkańcy Bronowa. Opodatkowanie się po 5000 złotych od hektara posiadanej ziemi na budowę drewnianego mostu i zgromadziło już 200 materiałów. Wartość zaplanowanego na 1985 r. czynów osiągnie 31 milionów złotych. Według obowiązujących przepisów — około milionów powinny wynosić dotacje państwowe.

Budynki spółdzielczy, wzniesiony tuż obok domu nauczyciela zmienia właściciela. Kurator Oświaty i Wychowania zdecydował się go wykupić. Jeśli znajdzie się wykonawca robót wykończeniowych — jeszcze w tym roku będzie mieszkały cztery nauczycieli rodziny.

Opór władz GS-u uniemożliwił powołanie w Wiźnie oddziału Spółdzielni. Za to kierownik otrzymał tytuł pełnomocnika Zarządu GS-u. Czas pokaże, czy obietnice przez piątnicki Zarząd komitetu spłyną na „pełnomocności” kierownika w Wiźnie.

Bywalców restauracji „Zakocha” informujemy, że nie powrócą do zakusów obniżenia kategorii lokalu. Nie będzie więc tu być restauracji kategorii trzeciej.

Są nadzieje, że w Wiźnie zakłaje się środowisko miłośników rystyki i czynnego wypoczynku. Miejscowi zapaleni dysponują kajakami. Otrzymali też 80 arów nadzarczego gruntu na budowę stacji. Szkoda tylko, że zanieczyszczenie Narwi uniemożliwi urządzenie kąpieliska.

Wprowadzenie sześciogodzinnej tygodnia nauki w miejscowej szkole nie wywołało radości wśród uczniów.

TRZCIANNE. PKS skutecznie ogranicza kontakty mieszkańców gminy ze stolicą województwa: postawia tu nie ogrzewane autobusy.

Po skargach mieszkańców nie sprzedaje się mięsa i wędlin nauczycielom bez kolejki. Od 1.10.84 obowiązuje zarządzenie Zarządu GS-u, zgodnie z którym w co drugi wtorek w artykule te mogą zapatrzyć się mieszkańcy odległej Laskowca.

Są nadzieje, że zapanują w mieście zwyczaje w sklepie meblowym. Poprzednia sklepowa, nie ciesząc się dobrą sławą u klientów, odešla na emeryturę. Nowa pracownica w restauracji, a od 29 stycznia objęła posadę w sklepie. Wg doświadczeń — 15 proc. dostarczanych mebli otrzymuje Laskowiec.

Rolnicy z utęsknieniem oczekują wiosny. Nie tyle pilno im wyjścia w pole, co do odkrycia łowców ziemniaczanych. Łada ziemniaczana się wiosenny skup ziemniaków. Obowiązujący system staw jest ponoć bardziej korzystny dla tych, którzy posiadają własny transport. Licząc średnio — każdej dostawie (np. rozrzućnik) do stacji w Osowcu rolnik zarabia „na czysto” około 2000 złotych.

personalia

Mieczysław Gierłowski wybrany na przewodniczącą Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego Gilbert Okulicz Kozarlin, były zastępca dyrektora ds. realizacji inwestycji, kładu Usług Inwestycyjnych WZSM, stał wiceprezydentem Łomży. Ryszard Interwicz — dyrektorem Wydziału Kultury i Sportu, a Czesław Modzelewski, dotychczasowy pracownik Wojewódzkiej Komisji Planowania UW, naczelnikiem gminy Wąbrzeźna. Ze szczególną przyjemnością przagniemy poinformować, że dyrektorem Wydziału Kultury UW został przewodniczący Programowej „Kontaktów” dr Józef Kaka.

Wyrazy głębokiego współczucia

STEFANI I ZBIGNIEWOWI HENCZEŁOM

z powodu śmierci matki i siostry

składa zespół redakcyjny „Kontaktów”

zdanie tygodnia

— U nas są sami ludzie dobrej woli; wszyscy chcą, tylko nikt nie może.

(zasłyszane w pewnej ważnej instytucji w Łomży)

myśl z a'testem

„Ludzie chętnie wierzą w to, czego by pragnęli.”

Juliusz Cezar



IV Sesja WRN-u zatwierdziła roczny budżet i plan społeczno-gospodarczy województwa, określony przez Wojewódzką Komisję Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych jako „minimalny wobec potrzeb i maksymalny do możliwości”.

Pamiętając jeszcze nie tak dawne tradycje młodego (bo liczącego zaledwie 10 lat) łomżyńskiego parlamentu wojewódzkiego, z tym większym zdumieniem przysłuchiwałem się debacie, w której radni coraz śmielej wypełniali wolę swoich wyborców. Stanisław Rostek, radny ze Szczuczyna, walczył o uwzględnienie w rocznym planie społeczno-gospodarczym województwa uzbrojenia osiedla domków jednorodzinnych w swoim mieście, argumentując, iż wielu ich właścicieli nie mieszka w nich tylko dlatego, że nie mają światła i wody. Zygmunt Dąbrowski z gminy Nowogród szukał rezerw pozainwestycyjnych i znalazł je w dodatkowym osprzęcie kombajnów, zbierającym również zgoniny i plewy — cenny dodatek paszowy, który dotychczas pozostawał na polu. Wniosek — za pośrednictwem Rady — kierował do animatorów łomżyńskiej myśli technicznej. W podobnej kwestii wypowiedział się również Edward Wróbel, przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON. Operując przykładami pozostawiania przez rolników na zimę maszyn w polu, braku fachowej opieki służb doradczych nad gospodarstwami, udowodnił niewykorzystania wielu możliwości bezinwestycyjnych.

Obrazy IV Sesji WRN pozwalają stwierdzić — a są to dopiero początki kadencji — że łomżyński parlament wojewódzki staje się autentycznym forum wymiary poglądów, myśli i ścierania się różnych koncepcji radnych, a tym samym i opinii wyborców. (S.Z.)

pomówmy o konkretach

(SYNTEZA INFORMACJI UW)

Trudno jeszcze podać konkretny stopień realizacji większości wniosków pokontrolnych; robi to wojewoda na sesji marcowej. Poniższa informacja zorientuje obywateli jedynie w ważniejszych przedsięwzięciach organizacyjnych, planistycznych i dyspozycyjnych, zmierzających do wykonania wniosków GIT-u, a w niektórych dziedzinach — w stopniu ich realizacji.

GOSPODARKA KOMUNALNA I MIESZKANIOWA. Na dobrej drodze są starania o budowę mieszkań rotacyjnych. W latach 1985—1990 ma być wzniesionych 8 budynków o 149 mieszkaniach. Rozszerzamy też zakres remontów. Wstępem do tego zadania jest dwukrotny wzrost liczby remontowanych mieszkań w 1985 r., przyjęty przez WRN w wojewódzkim planie rocznym. Spotykamy w tej dziedzinie pierwsze problemy: wniosek o zmianę działalności statutowej Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego na profil wyłącznie remontowy spotkał się ze sprzeciwem rady pracowniczej. Ich argumentem jest analiza ekonomiczna, dowodząca, że skutki zmiany profilu Przedsiębiorstwa byłyby niekorzystne dla firmy i załogi. Kompromisem jest deklaracja Przedsiębiorstwa, że w latach 1985—90 udział remontów wzrośnie do 55 proc. jego przerobu ogółem, co oznacza pokrycie naszych potrzeb remontowych.

Świadomi jesteśmy faktu, że wiosna obnaży wieloletnie zaniedbania w dziedzinie estetyki i porządku. Odwołujemy się do obywatelskiej odpowiedzialności wszystkich mieszkańców. Potrzebne jest takie „dospolite ruszenie”, które kiedyś naszych przodków porywało na wielkie wyprawy. Przeciwnikiem jest dzisiaj brud, bałagan, a nie Turcy czy heretycy. Czy nie stać nas na taki zryw? Chodzi o budowanie nowej świadomości każdego z nas jako użytkownika mieszkania społecznego, parku, pasażera komunikacji miejskiej, właściciela nieruchomości czy psa. W tej dziedzinie inwestycje nie są konieczne. Powołano zespół ds. podniesienia stanu sanitarnego, którego pracami kieruje wicewojewoda Edward Dąbrowski.

ROLNICTWO. Przełamaliśmy impas w meliorowaniu gruntów. W bieżącym roku WRN zatwierdził 3200 hektarów do melioracji. Więcej przeznaczono na ten cel środków finansowych niż w latach poprzednich — dzięki wyrozumiałości i pomocy władz centralnych. Wzorów społecznych postaw wiele środowisk może się uczyć od mieszkańców wsi, którzy wspierają budowę wo-

dociągów, szkół, sklepów, remiz strażackich. Wiele jest wszechobecna w komitetach Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

HANDEL I USŁUGI. Są już efekty decyzji wojewody i Izby Skarbowej o zachętach dla rzemieślników kształcących uczniów w zawodach deficytowych lub podejmujących potrzebne województwu usługi. W końcowej fazie znajduje się projekt wojewódzkiego programu rozwoju sieci handlowej do 1990 roku. Dziś można powiedzieć, że największą rolę w likwidowaniu białych plam musi spełnić spółdzielczość wiejska i organizatorzy rzemiosła (cech, zrzeszenia).

OŚWIATA I KULTURA. Poprawa w oświacie i wychowaniu nie sprowadza się wyłącznie do dyskusji nad 5- czy 6-dniowym tygodniem pracy w szkołach, choć i to jest uzasadnione ciasnotą w obiektach szkolnych. Udało się przekonać zdecydowaną większość działaczy terenowych, że jest potrzebna reanimacja społecznego ruchu w dziedzinach kultury, oświaty, turystyki. Powołujemy społeczne komitety kultury w miastach i gminach. Intensywnie szkolimy pracowników działających w placówkach kulturalnych. Wiele rad narodowych stopnia podstawowego wyasygnowało na ten cel część budżetów gminnych.

ZDROWIE. WRN zatwierdził zwiększanie środków na wykup mieszkań spółdzielczych dla służby zdrowia. Sposobimy się do budowy stacji fluorkowania wody w Łomży. Ma to nastąpić w latach 1986—90. Dużo czasu upłynęło, nim udało nam się zsynchronizować plan dostaw sprzętu dla budowanego szpitala wojewódzkiego. Może się jednak zdarzyć, że w ostatniej fazie np. braku urządzeń ciepłowniczych uniemożliwią oddanie obiektu do użytku zgodnie z planem.

OCHRONA ŚRODOWISKA. Ura- tować nas może osiem oczyszczalni ścieków w miastach. Na to muszą znaleźć się środki w latach 1986—90.

Zadania te wykonamy przy pomocy i poparciu instancji i organizacji politycznych, samorządów mieszkańców miast, wsi i osiedli, organizacji społecznych i młodzieżowych, rad narodowych i wszystkich obywateli. Szczególnie liczymy na załogi zakładów pracy i ich samorządy.

Dla mobilizacji do pracy różnych jednostek gospodarczych została powołana Wojewódzka Inspekcja Terenowa, która — metodą doradczych wizyt — obok wydziałów Urzędu Wojewódzkiego, wzmacnia system samokontrolny organizmu województwa.

JÓZEF BABIEL, komendant Hufca ZHP w Łomży: — Odniosłem wrażenie, że informacja ta była przygotowana pod kątem wzajemnego rozgrzeszania się przed rekontrolą. Martwi mnie to, jakby ślepe, podejście do wniosków GIT-u, choć wydaje mi się, że kontrola Inspekcji była pobieżna. Nie zgadzam się z podejściem dotyczącym wolnych sobót w szkołach. Opinia nauczycieli i uczniów jest jednoznaczna. Najpierw były konsultacje na ten te-

nach gospodarki województwa. Niektóre wnioski pokontrolne GIT-u znalazły się także w wojewódzkim planie społeczno-gospodarczym na 1985 r., np. zwiększenie nakładów na gospodarkę komunalną (remonty budynków). Trudno dzisiaj oceniać efekty podjętych działań. Niektóre są niewymierne; nie można wyrazić ich liczbami. Jedno jest pewne: muszą iść w parze z poczuciem odpowiedzialności każdego mieszkańca województwa.



mat; nie wypaliły, więc planowane są rozmowy. Nie rozumiem tego stanowiska i dlatego uważam, że m.in. te działania prowadzone są „pod” GIT.

JANUSZ REDLIN, prezes Zarządu Wojewódzkiego Związku Rolników, Kólek i Organizacji Rolniczych: — Wstyd było słyszeć opinię GIT-u, że jesteśmy województwem brudnym, a przecież są to dziedziny życia, które nie wymagają nakładów inwestycyjnych. Aby zrealizować zalecenia GIT-u dotyczące stanu sanitarnego województwa, trzeba przekonać wszystkich, że zależy to od nas samych. Nie pomagają żadne harmonogramy, programy, terminarze, jeżeli ludzie nie poczuja

KAZIMIERZ KARWOWSKI, sołtys wsi Karwowo (gm. Stawiski): — GIT zalecił podniesienie składek na spółki wodne. Kto nie żyje na wsi, nie wie, jak ich praca wygląda na co dzień, ile musi naszarpać się rolnik: wykosić trawę w rowie i samemu przeprowadzić odmulanie. Opłata na spółkę jest wyższa niż podatek gruntowy, więc chyba za nasze pieniądze mamy prawo wymagać solidnego wykonania roboty. Każdy na wsi powie, że spółka wodna nie robi. Za co w takim razie płacić? Najlepiej byłoby, żeby zrobiła to jakaś uczciwa firma, bo już dosyć mamy słuchania, że jest projekt, ale nie przewidziany do realizacji, bo wykonawcy nie po-

Radni WRN-u

(O INFORMACJI UW)

się lokalnymi patriotami. Chodzi tu nie tylko o miejsce zamieszkania, ale także pracy. Od dobrego samopoczucia (choćby w czystych łazienkach i autobusach) zależą jej wyniki. Niestety, kultura codzienna ciągle jest dla nas prawie obcym pojęciem.

KRZYSZTOF PRZESTRZELSKI, PAX: — Przedstawiona informacja zupełnie mnie nie satysfakcjonuje. Odebrałem ją jako stan przygotowań do realizacji wniosków GIT-u, a nie jako czas ich załatwiania. Harmonogram, terminy, ilość kontroli, gdzie i kiedy; okazuje się, że ujawniły one nowe niedociągnięcia (np. w stanie sanitarnym). Dowiedziałem się, ile było narad, kogo z kim, ile wysłano pism, co komu polecono. Chciałbym wiedzieć, co z tego wynika. Działania zawarte w informacji dotyczyły głównie spraw drugoterminowych, a przecież od rekontroli GIT-u dzielą nas tygodnie.

MIECZYSLAW BRZEZICKI: — Do zrobienia mamy bardzo dużo, ale pełna realizacja wniosków GIT-u zależy nie tylko od działań administracyjnych, lecz od poczucia odpowiedzialności na każdym stanowisku pracy. Cieszy mnie chęć ludzi do zmian. Powstała Wojewódzka Inspekcja Terenowa, która przeprowadza kontrole w różnych dziedzi-

dobą się teren. A ja mówię, że jest to zła wola i tyle.

WŁADYSŁAW PUŁAWSKI, przewodniczący WRN-u: — Wnioski są realizowane w miarę możliwości, a czy rzetelnie, to GIT w kwietniu sprawdzi. Wykorzysta ten czas również nasza Rada i jej organy, aby wesprzeć administrację, ale też i sprawdzać.

TOMASZ WYSZOMIRSKI ze wsi Rynoły (gm. Szumowo): — Są realizowane, ale jeszcze tego nie wiadać na każdym podwórku. Potrzeba więcej bezwzględnych kontroli, by z tych zasiedziały łomżyńskich biurokratów zrobić porządnymi pracowników.

MIROSLAW WSZEBOROWSKI, sołtys ze wsi Wścieklice (gm. Kolno): — Jeżeli wnioski GIT-u są realizowane tak rzetelnie, jak o tym poinformował nas wojewoda, to województwo nasze powinno niebawem wygrzebać się z „dwójowego” dolka.

RADNY (prosił o niepodawanie nazwiska): — Prawdę mówiąc, nie wiem dokładnie, o czym była ta informacja. Podana w monotony sposób, naszpilkowana liczbami i organizacyjnymi działaniami, tak mi zmąciła w głowie, że się wyłączyłem i marzyłem tylko o przerwie na papierosa.

eksperymentacja obywatelska



ODCINANIE KORZENI

Zabytków z prawdziwego zdarzenia rzeczywiście nie ma Łomży zbyt wielu, choć zależy to od punktu odniesienia. Na pewno nie możemy konkurować z Zamościem czy Toruniem, ale w naszym — szeroko rozumianym — regionie, poza Drohiczyńskiem, trudno byłoby znaleźć miasto dorównujące Łomży obfitością relikwów przeszłości. Ciężko na nas obowiązek strzeżenia tego skarbu, jakim są ocalałe kościoły, gmachy, cmentarze. Powinniśmy ciągle coś w Łomży dorzucać do jej zasobów, tymczasem jeśli budujemy hotel, to w miejscu kościoła, jeśli kościół, to na zabytkowym cmentarzu, jeśli bloki mieszkalne, to koniecznym kosztem starej cmentarnej alei! Myślę, że rewaloryzację należy rozpocząć od zatrzymania procesu odcinania sobie własnych korzeni.

Odnoszę wrażenie, jakbyśmy niezupełnie uwierzyli, że dziesięć lat temu Łomża stała się jednym z ważniejszych ośrodków w kraju. Ciągłe trwamy w mniemaniu, że wszystkie ważne sprawy toczą się gdzieś indziej: w Białymstoku, w Warszawie czy jeszcze dalej, dlatego śmiało zamierzamy tam właśnie się uzasadnić i realnie. Natomiast u nas wystarczą rozwiązania tymczasowe, byle załatwić kolejną dziurę, byle przetrwać. To zrozumiałe, że miasto na początku nie było przygotowane do pełnienia funkcji stolicy województwa, stąd te „barakowe” budowle i pośpiechne przeprowadzane adaptacje. Miasto potrzebuje przede wszystkim koncepcji rozwoju. By to osiągnąć, nie trzeba kredytów bankowych, mocy przerobowych i innych obiektywizmów, lecz tylko trochę dobrej woli.

NAREW

Narew i cały obszar pulw, zwłaszcza między obiema groblami mostowymi, stanowi swoisty fenomen klimatyczny i krajobrazowy. Teren ten wciąż wywołuje na twarzach Łomżan rumieniec wstydu, szczególnie w czasie powrotu stad miejscowego bydła, kroczącego niefrasobliwie po ruchliwej ulicy Zjazd. Jeden z projektów zagospodarowania doliny Narwi przewiduje wykopanie nowego koryta rzeki, za-

nien on przede wszystkim pełnić funkcję łącznika śródmieścia Łomży z jej północną dzielnicą Piątnicą, a zatem mostem wewnątrzmiastowym o ograniczonym ruchu pojazdów. Natomiast potok samochodów z szos nowogrodzkiej, ostrołęckiej, ostrowskiej i zambrowskiej, zdążających na Augustów i Wiznę, winien znaleźć swe miejsce na odbudowanym moście „żelaznym”, z którym wiąże się powstanie 2-3-kilometrowego odcinka drogi łączącej szosę augustowską z wizną, gdyż skierowanie dalekobieżnego ruchu przez centrum Piątnicy byłoby komunikacyjną katastrofą. Najlogiczniej byłoby ją przeprowadzić przed wieńcem fortów carskich. Powstałaby obwodnica (należałoby

ulicy, jaką jest Krzywe Koło, stanowiąc dwa rzędy garaży! W tym rejonie Starówki zabudowa ulic winna być zwarta, gdyż ta część miasta jest najbardziej widoczna z podnóża skarpy i decyduje o jej obliczu od strony rzeki.

Skarpa po prawej stronie ulicy Zjazd również nie wygląda imponująco. Fatalnie przebudowany internat Technikum Budowlanego i bursy Liceum Medycznego nie mają nic wspólnego z tradycją tego miejsca, ani z estetyką. Bursę pielęgniarstwa można wzbogacić przynajmniej o dwupołaciowy dach. Dałoby to dodatkową powierzchnię użytkową, a jednocześnie zwiększyłoby widokową atrakcyjność tego fragmentu skarpy.

eleganckich sklepów i kawiarni. Częściowo tę funkcję już spełnia. Gdy ruch dalekobieżny przeniesie się na obwodnicę i nowy most, pojawi się szansa dostępu do skweru na środku placu. Warto, by stojący tam głaz stał się wreszcie pomnikiem.

Plac Niepodległości, pełen luk w zabudowie, otaczać mają (wg projektu) gmachy Wojewódzkiego Centrum Kultury. Godny uwagi jest tu pomysł oddzielenia placu od ulicy Armii Czerwonej jednym z budynków kompleksu. Dzięki temu plac byłby bardziej kameralny.

Plac Pocztowy jest w istocie rozjazdem i jakkolwiek inną funkcję trudno tu przenieść. Natomiast plac Sienkiewicza zyska wiele po zakończeniu budowy seminarium. Otwarty jest wszakże problem jego południowej ściany. Stojąca tam jednopołaciowa kamienica należy albo rozebrać, albo podwyższyć o jedną kondygnację, by korespondowała z gmachem seminarium. Niezbędne jest również wypełnienie luki między tą kamienicą a stojącym dalej już przy ulicy Sienkiewicza.

Brzydota domu handlowego „Merkury” jest tak oczywista, że nie trzeba nikogo przekonywać o konieczności zasłonięcia go od strony placu arkadami lub (jak w projekcie) budynkiem z arkadami.

KATEDRA

Katedra jest najcenniejszym zabytkiem Łomży. Pożytecznym posunięciem byłoby wyburzenie starego muru i zabudowanie gospodarczych między kamienicą na rogu Dwornej i Sadowej a północnym skrzydłem pałacu biskupiego. Oczyszczenie tego terenu odsłoniłoby widok na północną fasadę świątyni i umożliwiłoby dostęp do niej od strony ulicy Sadowej. Na powstałym w ten sposób placu znalazłoby się miejsce dla pomnika Chrystusa, dzwigającego krzyż. Jest to prawdopodobnie najstarszy pomnik w Łomży.

Powszechnie krytykowany pawilon ZURIT-u przy Dwornej należy w końcu rozebrać i zmontować na nowo w innym miejscu, np. ul. Sikorskiego. Na zwolnionym miejscu najlogiczniej byłoby wybudować Urząd Stanu Cywilnego, wielkością, wystrojem, elewacją nawiązującą do powagi swojej i otoczenia.

POMARZYĆ

Długo czekałem na kolejny głos w zainicjowanej na Waszych łamach dyskusji na temat rewaloryzacji i rozwoju Łomży. Milczenie w tej sprawie pozwala mi mniemać, że łomżyniacy, w tym architekci, urbaniści, potencjalni inwestorzy i budowlani, zgadzają się w pełni z panem Stanisławem Dębowskim. A ponieważ większość jego poglądów ja również uważam za słuszne, myślę, że zjednoczeni tą zgodnością, niebawem przeobrazimy Łomżę w najpiękniejsze miasto północno-wschodniej Polski (przynajmniej).

dwujęzdnia), która — w powiązaniu z ulicą Sikorskiego — przerzuciłaby cały ruch samochodowy przez Narew poza śródmieście. Takie rozwiązanie załatwiłoby sprawę komunikacji w mieście na najbliższe 20-25 lat; potem musi pojawić się problem nowej obwodnicy i nowej przeprawy.

Podziwiam kiedyś w gabinecie Pana Prezydenta Łomży (pod jego nieobecność, za co przepraszam) plany tej nowej arterii z mostem pod Czarnocinem; jest więc już teraz brana pod uwagę. Ale chyba dziś za wcześnie o tym pisać, bo przecież za 25 lat na pewno w „Kontaktach” (już wtedy kolorowych i na lepszym papierze drukowanych) znajdzie się miejsce i na takie rozważania.

Dziś natomiast trzeba pomyśleć o przyszłości ul. Świerczewskiego, da-

Po wschodniej stronie skarpy ważnym elementem sylwetki miasta jest gmach Liceum Mechanicznego. Przed wiekami piętrzył się w tym miejscu książęcy, później królewski, zamek. Miejsce to ma dla Łomży szczególne znaczenie i warto przydać mu nieco dostojności. Widzę w tym budynku siedzibę Urzędu Miejskiego. A może KW PZPR, oczywiście — po remoncie i rozbudowie? Powinna ona objąć wolne tereny od wschodu, a oficyny od strony ul. Szkolnej (teraz baraki), podwyższone o jedną kondygnację, staną się i bardziej pojemne, i okazałe.

Zbocze skarpy łomżyńskiej najlepiej byłoby tak zakrzewić, by powstał niski park. Nie ma potrzeby (jak to widzi p. Dębowski) lokalizacji tam mikro-osiedli mieszkaniowych czy też wytyczanie nowych,



bezpiecznego wałami przeciwpowodziowymi, biegnącymi w prostej linii między mostami (tzn. rozebranym i piątnickim). Istnienie starego koryta Narwi w obecnym kształcie jest zapewnione przez budowę dwóch upustów (jednego w rejonie plaży miejskiej, drugiego — w okolicach strzelnicy) i wału koło mostu piątnickiego. Wytyczenie nowego koryta w ten właśnie sposób, wykorzystując naturalne obniżenie terenu, pomniejszy koszty realizacji, a jednocześnie spowoduje powstanie (między starym a nowym korytem) sztucznej wyspy, która mogłaby być terenem rekreacyjnym oraz ozdobą miasta. Połączenie wyspy jedną czy dwiema kładkami z łomżyńskim brzegiem Narwi nie nastreży większych trudności. W powiązaniu ze stadionem i przystanią oraz projektowanym ośrodkiem rekreacyjno-sportowym wzdłuż ul. Rybaki — wyspa stworzy kompleks, o jakim marzyli całe pokolenia Łomżan.

CIASNY WĘZEL

Łomża jest węzłem drogowym o ponadregionalnym znaczeniu. Jego wąskim gardłem jest przeprawa przez Narew. Odbudowa „żelaznego” mostu jest powszechnie rozumiana, również z powodu konieczności natychmiastowego remontu mostu piątnickiego. Pan Dębowski postuluje jego poszerzenie. Nie widzę takiej potrzeby. Uważam, że powi-

ając Łomży połączenie z Warszawą. Jest ona w mieście najbardziej zatłoczona. Czy nie warto rozważyć możliwości budowy jej drugiej jezdni — po stronie torów kolejowych: od skrzyżowania z ulicą Sikorskiego do Konarzewa? Obiektów przy tej okazji należałoby rozebrać niewiele, a przy tym — małej wartości.

Pan Dębowski postuluje budowę wzdłuż Narwi „Narwiostady”. Jeśli jednak między ul. Rybaki a rzeką mają powstać tereny rekreacyjne, nadawanie tej ulicy charakteru trasy szybkiego ruchu miejskiego jest niecelowe, a nawet wręcz niebezpieczne.

SKARPA

Skarpa jest jeszcze jednym naszym atutem do tej pory nie wykorzystanym. Próby jej zagospodarowania okazały się niefortunne. Za taką uważam wybudowanie hotelu „Polonez” (w miejscu kościoła ewangelickiego); lokalizacja ta dodaje może uroku hotelowi, ale nie miastu.

Koronkowa linia zabudowań, wieńcząca grzbiet skarpy, powinna być uznana za jeden z celów programu rewaloryzacji. Należałoby poświęcić baczniejszą uwagę zabudowie ulic Krzywe Koło, Rządowej, Kaznodziejskiej oraz północnej pierzei Starego Rynku. To, co tam jest w tej chwili, wola o pomstę do nieba. Południową pierzeję tak wiekowej

biegnących do Narwi alejek. Istniejące połączenia śródmieścia z rzeką w pełni wystarczą, zwłaszcza gdy — w wyniku rewaloryzacji — zostaną „odkryte” na nowo.

Charakterystyczne dla starych grodów są strzeliste wieże. Dlatego gorąco popieram projekt przewidujący podwyższenie wieży łomżyńskiego Ratusza oraz zwieńczenie jej pseudobarokową kopułą. Zyska na tym i Ratusz, i Rynek.

SERCA MIAST

Stary Rynek jest najbliższy ideału, wymaga najmniej korekt. Ratusz z przebudowaną wieżą, kamieniczki z podcieniami, galeria „Pod Arkadami”, antykwariat, sklepy pamiątkarskie — to bardzo wiele. Gdyby tak jeszcze „uhandlowić” parter bloku za halą targową, a cały blok przykryć dwupołaciowym dachem... Nawiazania do otoczenia wymagają pawilony po wschodniej stronie Rynku, przy Senatorskiej i Woźdźkiej.

Wreszcie — hala targowa, którą p. Dębowski nazwał nieporozumieniem. Myślę, że powinna służyć tym celom, dla których została zbudowana: drobnemu handlowi. W Gdańsku, Gdyni, Warszawie hale targowe funkcjonują doskonale; dlaczego w Łomży jest inaczej?

Zgadzam się z p. Dębowskim, że pl. Kościuszki mogłoby być przywrócone do dawnej roli: skupiska

Na ul. Giełczyńskiej rysują się dwie możliwości: zabudowa luki między SP nr 6 a ZDZ-em (wzdłuż ulicy) trzypiętrową plombą lub pozostawienie tej luki z jednoczesnym zabudowaniem jej od strony północnej (mogłoby być to dodatkowe skrzydło SP nr 6) i południowej od strony ZDZ-u. W ten sposób powstałby utworzony jeszcze jeden plac-deptak.

NOWE CENTRUM

Spoglądając na plan Łomży i kierunki jej rozwoju — bez ryzyka większe pomysły można wskazać na ul. Sikorskiego i tereny wokół niej jako miejsce przyszłego centrum miasta. Ulica ta otacza starą część zabudowy, oddzielając ją od nowych osiedli.

Otóż ważne jest to, by nie dzieliła, a łączyła; stanie się to wtedy, gdy po obu jej stronach powstaną takie obiekty, jak dom towarowy, meblowy, kino, hotel, hala sportowo-widowiskowa, dworzec PKS-u, PKP, może teatr lalek, a także kompleks handlowo-usługowy. Przy projektowaniu tego centrum będą już obowiązywały staromiejskie rygory, architekci będą mogli dać upust swej fantazji, stworzyć dzieło, które stanie się przedmiotem dumy obecnego i przyszłych pokoleń łomżan.

JACEK CHOLEWICKI
Łomża



Takiego spotkania w redakcji jeszcze nie było. Pomysł i sekretarza KW PZPR w Łomży, Włodzimierza Michaluka, aby kilka godzin swojego czasu poświęcić na posłuchanie czytelników „Kontaktów”, trafił w czas, korespondował bowiem — jak się okazało — z ogromnym zapotrzebowaniem społecznym na taki bezpośredni kontakt z szefem politycznym województwa.

Czytelnicy zgłaszali swoje problemy telefonicznie, osobiście i listownie. Odpowiedzi na wszystkie pytania będziemy drukować w kolejnych numerach „Kontaktów”. Poniżej relacja z dyżuru.

Pierwsi interesanci pojawili się już przed ósmą: — Czy tutaj będzie przyjmował pan Michaluk? Przeczytaliśmy, że od dziesięciu dni, ale lepiej zaklepać sobie kolejkę.

Powoli sekretariat redakcji zapelniał się ludźmi w różnym wieku. Niektórzy porządkują przyniesione ze sobą dokumenty, przecierają twarz chusteczką, nerwowo chodzą po korytarzu. Pierwsza interesantka siada na brzegu krzesła, kręcąc guzik przy ubraniu.

— Już nie wiem, gdzie iść z tą sprawą. Nikt nie chce mi konkretnie odpowiedzieć. W moim domu znajduje się protezownia. Kiedy wreszcie się od nas wyprowadzi? ZOZ i Urząd Miejski obiecyują nam: to we wrześniu, to w lutym. Minęły już cztery lata. Córki założyły swoje rodziny. Zrezygnowaliśmy z mieszkań spółdzielczych. Starza mieszka kątem u obcych. Młodsza spodziewa się dziecka. Dwa razy pisała do wojewody, lecz do dzisiaj nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Moje dzieci mają mieszkanie i właściwie go nie mają. Zgłaszałam tę sprawę podczas kontroli GIT-u. Co mamy robić? Czy nigdy nie będą mogły zamieszkać w rodzinnym domu w normalnych warunkach?

— Rzeczywiście, jest to sprawa bardzo wstydliwa — odpowiada Włodzimierz Michaluk — ciągnie się tyle lat, ile istnieje województwo. Zazębiają się tu liczne problemy.

— Dyrektor Kirejczyk powiedział, że do lutego wyjdą, a dzisiaj jest już pierwszy — przerywa właścicielka posesji.

— Zbadamy tę sprawę. Otrzyma pani pismną odpowiedź.

Następny interesant przyjechał z Zambrowa.

— Córka otrzymała decyzję na mieszkanie. Lokalu nie dostała, chociaż wpłaciłam kaucję. Wydział Gospodarki Komunalnej dał to na piśmie — mężczyzna kładzie na stole urzędowy dokument — a w Urzędzie Miasta i Gminy powiedzieli, że się nie należy.

— Zaraz skontaktuję się telefonicznie z naczelnikiem Białym. Być może trzeba będzie ściągnąć kogoś z Zambrowa. Proszę chwilę zaczekać. Jeszcze pana poprosimy.

Mieszkanki wsi Ratowo Piotrowo nie peszy ani mikrofon, ani inne urządzenia.

— Panie sekretarzu, odcięli mi światło i nie ma komu założyć. Postawiliśmy nową oborę i dom. A tu zabrali licznik, i koniec. Jeździłam do Rejonu. Powiedzieli, że nie ma słupów. Syn przyciągnął słupy i znowu czekaj nie wiadomo ile. A tu nijak bez światła żyć.

— Czy zgłaszała pani tę sprawę dyrektorowi Rejonu Energetycznego?

— Panie, gdzie ja nie byłam! — kobieta przeciera nerwowo twarz.

— Nigdzie nie chcę z mną rozmawiać.

— Za chwilę poprosimy dyrektora. Proszę zaczekać.

Telefon.

— Proszę pana, dlaczego w Łomży nie posypuje się chodników? Przewraciałam się idąc do pracy. Całe osiedle Południe to jedna wielka ślizgawka. Zadzwoń rano do dyrektora Stefanowicza. Wysłuchał mnie. Takie zachowanie jest obraźliwe. Być może nie do niego bezpośrednio to należy, ale mógł przecież powiedzieć mi, gdzie tę sprawę zgłosić.

— Zgadza się z panią. Będę rozmawiać z przedsiębiorstwem.

Dziewczyna w zaawansowanej ciąży owija na palec frędzle szalik i zaczyna bardzo cicho: — W tym roku urodzę dziecko. Mąż i ja chodzimy jeszcze do szkoły. On ma iść do wojska. Powiedzieli, że nie bę-

— Takie same jak wojewody — odpowiada Włodzimierz Michaluk — 30 tysięcy płaca zasadnicza i 10 tysięcy dodatek funkcyjny.

I znowu sprawa mieszkaniowa. Tym bardziej trudna i przykra, że chodzi w niej niemalże o drobny, odrobinię dobrej woli, zrozumienia ludzkiej tragedii. Matka 17-letniego syna, cierpiącego na nowotwór, chciałaby zamienić mieszkanie z IV na I piętro w tym samym pionie. Jej starania, jak dotąd, są bezskuteczne, już 3 lata. Co prawda mieszkanie to ma przyznane przez spółdzielnię, ale zajmujący je samowolnie lokator ani myśli o przeprowadce. Prezydent mówi, że najlepiej byłoby go nie ruszać, bo już się urządził. — Czy to już nigdy się nie skończy? — wybucha płaczem kobieta. — Ja już nie mam siły chodzić.

— Postaramy się pani pomóc — mówi Włodzimierz Michaluk. — Skontaktujemy się listownie.

Mieszkańcy ulicy Spokojnej zjawiają się z tzw. sprawą społeczną, z zaadresowanym do sekretarza podaniem, podpisanym przez właścicieli innych domów. Kilka lat temu budowano wodociąg, który — nie wiadomo dlaczego — przekopano na drugą stronę, kierując go do ulicy Wojska Polskiego. Były komisje, wyceny, obietnice, że w tym roku inwestycja będzie realizowana. Jak to jest naprawdę?

— Udzielimy odpowiedzi na piśmie — odpowiada Włodzimierz Michaluk.

Kolejny telefon, od melomana.

— Co się dzieje z orkiestrą kameralną? Chodzę na wszystkie koncerty i zauważyłem, że za każdym razem zespół gra w nowym składzie. Orkiestra istnieje od 6 lat i jest coraz gorzej.

— Zgadza się z panem. Orkiestra przeżywa poważne kłopoty kadrowe. Większość muzyków dojeżdża do Łomży. Poruszałmy tę sprawę na posiedzeniu Sekretariatu KW PZPR. Zwróciliśmy się do rad nadzorczych obu Spółdzielni, aby 1—2

wstawić. Do tego jeszcze dziecko wymaga kąpieli specjalistycznych, a więc potrzebna jest wanna. Na mieszkanie wpłaciła pieniądze dopiero rok temu. Przez ten czas chodziła do prezydenta, ale nikt nie chciał jej wysłuchać, nikt nie powiedział, co robić. Znowu wybucha płaczem.

— Proszę przyjść do mnie jutro, o dziesiątej, do komitetu. Spotkamy się z prezesem spółdzielni i wspólnie zastanowimy się nad sprawą.

Nieudolność pracowników Urzędu Gminy w Sniadowie przysporzyła kłopotów mieszkanke gminy. W jej imieniu przychodzi brat. Chodzi o zaświadczenie dla konsulatu PRL w Stanach Zjednoczonych.

— Oni nie wiedzą, o co chodzi! — denerwuje się mężczyzna.

Włodzimierz Michaluk rozmawia telefonicznie z dyrektorem Wydziału Kontroli Urzędu Wojewódzkiego, referuje sprawę. — Zadzwońcie do nich i puszcie, skoro sprawa im to taką trudność — kończy. — Jeżeli wasza sprawa nie zostanie załatwiona prawidłowo, proszę przyjść do mnie, do komitetu — zwraca się do zainteresowanego.

Telefon.

— Kiedy pana zdaniem można wymienić okna?

— Jeżeli szyby są stłuczone, to natychmiast — odpowiada Włodzimierz Michaluk.

— Chodzi o to, że nie są stłuczone. Miały być wymienione w lipcu, sierpniu, a u nas, w Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacji, robi się to dzisiaj.

— Czy rozmawiał pan z dyrektorem?

— Ja? Mam uczulenie do dyrektora.

— Dobrze, zainteresuję się sprawą.

I znów brzęczy telefon.

— Jak to jest z wolnymi sobotami w szkołach? Po co były nasze opinie, skoro i tak ten dzień został nam zabrany? Mówi się o IV wariantach, a tu wojewoda sam zdecydował.

— Nie wojewoda, lecz kurator oświaty i wychowania — wyjaśnia Włodzimierz Michaluk. — Niczego nie będziemy robić na siłę. Decyzję tę kurator wycofał.

Rodzinne właśnie („Nasza działka jest mniejsza o 60 cm od działki szwagra, jego pies podusił nam gęsi, plot nam zabrał...”), propozycje zmiany trasy „dwunastki”, kłopoty ze znalezieniem pracy w wyuczonym zawodzie, konflikt rzemieślników z działem technicznym MPGKiM, estetyka miasta, zadrażnienia dyrektora szkoły z nauczycielami, kłopoty z kupnem garażu, który stoi pusty od lat, bo jego właściciel wyjechał do USA, niepokój o zlikwidowanie tacek w kioskach, krzywdząca załogę klasyfikacja wyrobów Zakładu Mleczarskiego w Zambrowie przeprowadzona przez Sanepid — to kolejne problemy, z którymi zwracają się osobiście lub telefonicznie interesanci.

13.00. Dyżur Włodzimierza Michaluka przedłużył się o godzinę.

— Jestem z tego spotkania bardzo zadowolony. Były sprawy drobne i bardzo poważne, z tych tzw. ludzkich. Wszystkimi zainteresuję się i będę śledzić ich przebieg. Jeżeli w którymś przypadku reakcja kompetentnej instytucji okaże się powierzchowna, nie będzie mowy o tolerancji. Nie chciałbym, aby czytelnicy odebrali ten dyżur jako mój przypadkowy kontakt z interesantami. Przyjmuję ich także w komitecie, nie tylko w wyznaczonych godzinach. Muszę przyznać, że nigdy jeszcze nie przyjąłem tylu osób co dzisiaj, w redakcji. Odebrałem 17 telefonów, rozmawiałem z 25 interesantami, a ponad 50 pytań napłynęło do mnie w listach czytelników. Na wszystkie udzielię odpowiedzi na łamach „Kontaktów”.

Mam świadomość, że samymi dyżurami nie rozwiążę wszystkich problemów osobistych i ogólnospołecznych dotyczących danego środowiska. Zasadą funkcjonowania partii jest jej otwartość na ludzkie sprawy. Obowiązkiem moralnym każdego członka PZPR musi być natychmiastowa reakcja na zło, niesprawiedliwość społeczną. Tego oczekują od nas również bezpartyjni, od tego zależy wzajemne zaufanie. Myślę, że moje redakcyjne dyżury staną się tradycją, a zainteresowanych utwierdzą w przekonaniu, że mogą przyjść do nas z każdym problemem.

Notowała:
GABRIELA SZCZESNA

POWTOŹKA Z WRAŻLIWOŚCI



dzie mógł odroczyć służby. Mieszkamy z rodzicami w siedem osób. Ja nie pójdę przecież do pracy — pociąga nosem.

— Przekażę wasz kłopot Wojewódzkiemu Sztabowi Wojskowemu. Widzę tu pewną szansę, ale musimy zbadać warunki rodzinne.

Pojawia się dyrektor Rejonu Energetycznego. Mieszkanka Ratowa Piotrowa poprawia nerwowo chustkę na głowie.

— Takiego użytkownika nie mamy w ewidencji — wyjaśnia dyrektor.

— A bo to pewnie na naszego stryja zapisane! — przerywa kobieta.

Gdy dyrektor wspomina o dokumentach, kobieta woła: — Przecież nam przez pocztę i leża, bo ja nie z tego nie rozumiem.

— Może wasz pracownik wybierze się do zagrody — sugeruje Włodzimierz Michaluk — doradzi, podpowie ludziom co robić, jak wypełnić dokumenty.

— Kiedy możemy się z państwem umówić — pyta dyrektor.

— A wszystko jedno, bylebym już nie czekał.

Telefon. Młody męski głos.

— Czy rozmawiam z sekretarzem?

— Tak, słucham.

— Mam tylko jedno pytanie. Jakie są pańskie zarobki?

mieszkania rocznie przekazały członkom orkiestry. Obie Rady przychyliły się, więc możemy nadzieję, że coś się nareszcie zmieni.

Otrzymujemy informację w sprawie interesanta z Zambrowa, który przyjechał w związku z decyzją przyznania mieszkania córce. Kazimierz Krzyszkowiak, zastępca dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego wyjaśnia zainteresowanemu, że kierownik kompetentnego Wydziału Urzędu Miasta i Gminy w Zambrowie podjął decyzję niezgodną z przepisami: znalazło się w niej kilka błędów.

— Jak do tego doszło? — pyta Włodzimierz Michaluk.

— Zbadamy to dokładnie, kierując do naczelnika o ponowne rozpatrzenie — odpowiada dyrektor Krzyszkowiak.

— To jest sprawa szczególna i nie ma sensu oddawać jej tam gdzie popełniono tyle błędów. Musi być zbadana na szczeblu wojewódzkim, a mnie i zainteresowanego proszę poinformować o jej załatwieniu — mówi Włodzimierz Michaluk.

Znów „mieszkaniówka”. Młoda kobieta z Konarzewa nie może się uspokoić. Ma dwuletnie dziecko z porażeniem mózgowym, wymagające szczególnej opieki. W jednej kuchni i pokoju mieszka 6 osób. Niebawem ma otrzymać sprzęt rehabilitacyjny, którego po prostu nie będzie gdzie

działania społeczne



CIAĞ DALSZY ZE STR. 1

— Nie o tym nie wiem. To jakies bzdury! — gniewnie rzucił słuchawkę pracownik Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej.

— Powinien pan dodać opony, akumulatory i papier — uśmiecha się kierowca „chłodni”, zatrzymanej na trasie Łomża—Zambrow.

Za długo siedzi w interesie, by w lot nie chwycić, że w spreparowanym przeze mnie komunikacie bzdura jest co najwyżej pozorna: codziennie w Polsce — skoro świt — ruszają w trasę setki samochodów po żywicy; codziennie, w przeciwnym kierunku, pędzi podobna ilość chłodni z „masą mięsną” dla GS-owskich, prywatnych, „społemowskich” masarni. To właśnie ta bezkresna świńska turystyka pożera tysiące litrów paliwa, ton węgla, opony, akumulatory i papier (dokumentacja).

Ile kosztuje? W skali choćby jednego tylko województwa?

— Nikt tego nie oblicza — dziwi się pytaniu dyrektor Wydziału Handlu UW w Łomży, zarazem przewodniczący Zespołu Mięsnego, Eugeniusz Kosiński; co mnie jako konsumenta może obchodzić koszt przewozu? Nawet gdyby dostarczał kiełbasę z Katowic, skoro cena jest regulowana, i tak więcej ani mniej za nią nie zapłacę.

— W moim odczuciu — ostrożnie liczy kierownik Bazy Surowcowej Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego, Oddział w Łomży, Eugeniusz Małachowski — w ogólnych kosztach wyrobów mięsnych jedna trzecia to koszt transportu. Gdyby wyeliminować niepotrzebne wożenie, zmniejszyłyby się co najmniej o połowę.

„Niepotrzebne wożenie” — to chyba najbardziej eleganckie określenie tego, co dzieje się w przetwórstwie mięsnym w Polsce. Dość wiedzieć, że w Łomżyńskim zaledwie 35–50 proc. mięsa ubija się i przetwarza na miejscu. Resztę, choć są tzw. moce przerobowe, przywozi się w formie półtuszy i ćwierćtuszy z Białegostoku, Elku i Ostrołęki!

„Statystyka nie liryka”, ale by naprawdę uchwycić — pokretny jak świński ogon — konkret, trzeba ruszyć na świński szlak.

— Ostatnią sztukę ubiliśmy w zeszły piątek — pokazuje pustą rzeźnię, beczynne pily, wypucowane boksy na trzode brygadziasta masarni PSS-u w Zambrowie, Lucjan Bielicki. — Moglibyśmy bić dziennie 150 świń.

W styczniu specjalna chłodnia przywiozła tu jednak 20,7 tony mięsa z Białegostoku. Żeby tego dokonać, wykonała pięć kursów po 140 kilometrów. Wcześniej, w przeciwnym kierunku, pięcioma innymi kursami, musiały pojechać do Białegostoku żywe świnię. Oba samochody wykręciły więc 1400 kilometrów, przy czym, że względu na specjalistyczne przeznaczenie, w jedną stronę pędziły puste. W czasie roku przejadają zatem około 16 000 kilometrów. A ile spala na 100 km star, jelec, robur?

— Tak jest od początku istnienia zakładu — mówi kierownik, Edward Kotyński. — Jesteśmy w stanie ubić żywca na pełne zaopatrzenie masarni w Łomży i Piątnicy. Ubić i rozebrać. Tymczasem nie ubijamy nawet dla siebie. Moglibyśmy robić 6 ton wędlin i tonę wyrobów wędliniarskich dziennie. Robimy niepełną trzy tony. W styczniu, za sam węgiel, zapłaciliśmy 450 000 złotych. A spala się taką samą ilość, czy produkujemy tonę, trzy lub sześć.

— Tu nikt nic nie wskóra — przekonyuje kierownik masarni PSS-u, Zdzisław Tyborowski — Świńskie przejażdżki walkuje się od lat.

I od lat z bazy żywca, oddalonej od masarni 300–400 metrów, wozi się świnię do Białegostoku, by — po ubiciu i okrojeniu z szynki — ponownie wieźć je do Łomży. Bo masarnię w Łomży wybudowano przed laty bez ubojni. Stara natomiast, stojąca między bazą a masarnią, zamiast modernizacji i rozbudowy doczekała się likwidacji.

— W styczniu ożymaliśmy 70,2 tony masy mięsnej, wszystko z Białegostoku — informuje kierownik.

Dlaczego nie z trzykrotnie bliżej położonego Zambrowa? Ponieważ dla firmy jest zupełnie obojętne, skąd: koszty transportu i tak pokrywa dostawca — dotowane przedsiębiorstwo państwowe.

TURYSTKA Z POKRETNYM OGONEM

WŁADYSŁAW TOCKI

„Dotacja — rzeczowo wyjaśnia encyklopedia — to bezzwrotna pomoc finansowa udzielona w celu popierania jakiejś działalności”.

Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego dotuje państwo. Gdy szkatuła zaczyna przeświecać dnem, ministrowie zasiadają nad kolejnym wariantem.

Dopelnieniem tej ponurej parodii ekonomicznego rachunku jest pismo Centralnego Zarządu Spółdzielczości Spożywców w Warszawie, skierowane do wszystkich podległych jednostek 24 sierpnia 1983 roku. Podpisał je wiceprezes, dr Dionizy Kukier: „W celu zapewnienia prawidłowej gospodarki surowcem w produkcji

masarskiej i garmateryjnej oraz realizując uchwały wspólnego Plenum KC PZPR i NK ZSL jak też wniosków Centralnej Komisji do Walki ze Spekulacją, dotyczących pełnego wykorzystania masy mięsnej, resortowi Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej oraz wszystkim producentom wskazano na



tem kolejnej podwyżki. Potem pytają mnie grzecznie, czy mam ochotę wybulić dodatkowych 150, 220 czy tylko 100 złotych; w celu dalszego „popierania”. Zmusić mogą do tego jedynie moją kieszeń. Mój mózg, który dzięki mądrej decyzji prądziada po przejściu na dietę mięsną osiągnął 1200 centymetrów sześciennych objętości minimum, a może nawet rozrósł się do szczytowych 1500 centymetrów, stawia veto. Zaczyna liczyć: mięso do Łomży przywożą z Białegostoku chłodnie pięcio- i dziesięciotonowe. W celu przetransportowania styczniowego przydziału tylko do masarni PSS-u muszą wykonać, zaleźnie od ładowności, 20 lub 10 kursów, czyli przejechać 3200 lub 1600 kilometrów. W roku zbiera się ich zatem 18 200 albo 36 400. Przeciętnie — nie mniej niż 25 000. Wcześniej tę samą trasę, tyle że w odwrotnym kierunku, przebył żywec. Dla jasności: 25 000 + 25 000 = 50 000. Kilometrów! To samo mięso — ubite i dowiezione z Zambrowa — przejechałoby ok. 5000.

potrzebę podjęcia działań zmierzających do uzyskania wydajnej poprawy w zakresie wykorzystania surowca mięsnego i jakości produkcji. Dla ułatwienia realizacji powyższego przekazujemy wytyczne w celu wykorzystania do opracowania szczegółowych programów działania i ich realizacji w zakresie maksymalnego zastosowania surowca mięsnego.

1. W zakresie obrotu żywcem.

1. Dla zmniejszenia marnotrawstwa żywca i mięsa w czasie transportu zakłady prowadzące ubój powinny być zaopatrywane bezpośrednio z miejscowych punktów skupu w ilościach wynikających z reglamentacji. Dostawy te należy bezwzględnie egzekwować od właściwych zakładów mięsnych”.

— Proszę pana — mówi 1 lutego 1985 r. dr Kukier — jest jeszcze gorzej niż było. Zrzeszenie Przemysłu Mięsnego trzyma rękę na każdym kilogramie: my powoli likwidujemy masarnictwo, a oni rozwijają wożenie. Im większe koszty, tym mocniej naciskają na dotację.

Partykularyzm i pryzmat swojego podwórka!

— W styczniu na 10 ton przydzielonej nam wieprzowiny — podsumowuje pion geesowski specjalista w dziale produkcji spożywczej WZSR-u, Feliks Babel — żywca dostaliśmy 2,5 tony. Reszta przybyła z Białegostoku.

Gminna Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej w Rutkach przez lata mogła dochodzić do ogrodzonego kompleksu: na jednym placu — magazyny zbożowe, paszowe, nawozy, punkt skupu żywca, masarnia i piekarnia. Z punktu skupu do masarni wystarczy zwierzęta przepędzić.

— W ubiegłym roku — wyciąga kartotekę kierowniczką masarni, Irena Czajkowska — 113 ton mięsa dostaliśmy z „importu”. Oczywiście z Białegostoku. Taka sytuacja jest od lat, chyba że Białostok się dławiał. Wówczas prosi: ludzie, bierzcie żywca!

Masarnie Gminnych Spółdzielni, w przeciwieństwie do „społemowskich”, muszą zaopatrywać się własnym transportem. Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego zwraca im koszty tylko w jedną stronę, pomniejszone o 15 kilometrów tzw. strefy miejskiej. Mając żywca pod nosem — dodatkowo dostają więc po kieszeni.

GS w Rutkach dysponuje 2,5-tonową chłodnią-roburem. Żeby przewieźć ubiegłoroczne 113 ton, przejechała 4680 kilometrów. Tę samą trasę przebył wcześniej z Rutek żywec; w sumie prawie 10 000 kilometrów.

— Każdy rozumie, że potrzebne są dobre szynki na eksport — mówi prezes, Jerzy Makowski — ale przecież klasyfikatorze trzody jest przedstawiciel przemysłu mięsnego. Co stoi na przeszkodzie, by od razu, na miejscu, dokonywał selekcji i pod tym kątem. Tym bardziej, że zasada jest prosta: mniejsza sztuka — lepsza szynka.

Kto o tym wszystkim decyduje?

— My do mięsa nie mamy nic — wyjaśnia w zastępstwie kierownika masarni w Rajgrodzie prezes GS-u, Henryk Łukowski. — Masarnie i kierownik poszli już do domu: nie mają co robić. Roczny przydział moglibyśmy przetworzyć w cztery miesiące. Mamy ubojnię, punkt skupu, ale ok. 40 proc. mięsa musimy przywieźć z Białegostoku lub Elku.

Taka jest przeciętna od początku istnienia zakładu, czyli od 1977 roku. Przeciętna, bo bywały i korki, i pełne prestoje.

— W tej chwili posiadamy osiem masarni, w tym sześć z rzeźniami. Kiedyś było więcej — wspomina kierownik działu produkcji spożywczej WZSR-u — Kazimierz Dąbrowski — ale male stało się nie modne. W modzie był Elk, Białostok, Łuków, Ostrołęka. Moloch!

Perspektyw na poprawę sytuacji nie widzi, bo kto dziś porwie się na modernizację, rozbudowę, wpakuje miliony bez pewnego jutra. Siada więc stan techniczny urządzeń i obiektów, spada jakość, w efekcie przychodzą dalsze ograniczenia i błędne koło chronicznie już cierpi na manię kwadratury. Dzięki niej skutecznie wywietrza z głów zarządu pomysły budowy małej masarni w Zarebach Kościelnych, doprowadzając zarazem do likwidacji starej.

— Zatrudnialiśmy kiedyś pięciu masarzy — otwiera historię upadku w Zarebach najczulszej w kraju dziedziny spożycia szef GS-u, Jerzy Rajchembach. — Z punktu skupu wybierało się sztuki większe, słabsze, które mogłyby paść w transportie. W końcu lat siedemdziesiątych przestałem jednak pojmywać co się dzieje: przydziela się nam jedną, dwie sztuki na miesiąc, a ludzie tabunami jeżdżą po wędlinę do Warszawy.

Zareby ostatecznie pozbyły się kosztownego ciężaru w 1977 r. W rok później i przez dwa następne lata znaczny wzrost skupu omal nie zaowocował „kleśką urodzaju”.

— Jeździłem po całym kraju (nie powiem, z czym), błagałem, żeby wzięli przetrzymywani dniami żywca — mówi kierownik bazy żywca w Łomży, Eugeniusz Małachowski. I z doświadczenia dodaje przestrożę: — Z kartkami się nie urodziłyśmy i chyba z nimi nie umrze-

penetracje



my. Skup powoli, ale systematycznie wzrasta. Za 4-5 lat znowu może być przerobowy korek.

Przetrzymanie zwierząt w bazach nie jest wówczas żadnym rozwiązaniem. Nie tylko spadają na wadze, ale i kosztują: czekającej na wyrok świni należy się, zgodnie z normą, 1,5 kilograma paszy dziennie. Bydło — 8 kilogramów siana.

— Jako radny MRN-u — mówi Małachowski — drażnę sprawę budowy w Łomży nowoczesnej rzeźni. Wówczas wszystko byłoby na miejscu: surowiec, ubój i przerób.

Takie rozwiązanie nakazuje rozsądną perspektywę. Dziś olbrzymią część kosztów obniżyć można zupełnie bezinwestycyjnie: wystarczy skierować do Łomży półtusze z Zambrowa, a małym masarniom, po niezbędnym minimum, wynikającym z rotacji zapasów państwowych, pozwolić ubijać żywca na miejscu. Na szczeblu województwa taką decyzję władny byłby podjąć Zespół Mięśny. Tworzy go siedem osób reprezentujących handel, przemysł mięsny, spółdzielczość spożywców i rolniczą. Już jednak pobieżny ogląd kilku protokołów z posiedzeń Zespołu ujawnia, że problem nie urosł jeszcze w jego oczach do takiej rangi, by zdecydowanie się nim zająć. Nikt nie pokusił się o analizę kosztów obecnej organizacji zapotrzenia, nie ocenił skutków, które mogą dojść do głosu już za trzy, cztery lata. Zresztą jak się tego spodziewać, skoro dyrektor Kosiński uważa, że po pełnym zadziałaniu reformy gospodarczej małe masarnie powinny paść. Ostatecznie paruje: — Cały czas walczyliśmy, by tam, gdzie jest możliwość, ubijać na miejscu. Zależy to jednak wyłącznie od przemysłu mięsnego. My zajmujemy się rozdzielnictwem i strukturą produkcji.

— Przewodniczący Zespołu zawsze może nagiąć pewne rzeczy tak albo inaczej — daje do zrozumienia Eugeniusz Małachowski, który, bądź co bądź, reprezentuje przemysł mięsny. — Zresztą co tu dużo mówić, skoro PSS-Łomża z masarnią bez rzeźni nie może się dogadać z PSS-em Zambrow z rzeźnią beczynną? Mówiłem pani prezes Karendys: „Pani Bożenka, trzeba powalczyć, by więcej zostawało w województwie. Niech Zambrow bije dla was”. „Też bym chciała, usłyszałem, ale pan wie, ile to kłopotu”.

— Skoro pan Małachowski tak bardzo chciał, dlaczego nie dał pełnego uboju choćby tylko dla samego Zambrowa — kwituje wiceprezesa PSS-u ds. handlowych, Bożena Karendys.

— My jesteśmy piątym kołem — mówi przedstawiciel WZSR-u, Kazimierz Dąbrowski. — Widać to choćby po wysokości dotacji, wyraźnie preferujących przemysł kłusowy.

Kto więc się na pożeranych przez świnię kilometrach, węglu, oponach etc. tuczy? Tym bardziej, że ona sama bynajmniej po tych zabiegach najlepiej się nie ma.

— Oplaca się to krajowi — wyjaśnia dyrektor ekonomiczny Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Białymstoku, Emilian Szutkiewicz. — Sprawiedliwie dzielmy mięso, żeby było także tam, gdzie się go nie produkuje. W naszych zakładach w pełni wykorzystuje się wszystkie produkty uboczne uboju: szczerbiny, skórę, ogony, rdzenie dla farmacji itp. Nawet trzęś pokarmową przetwarza się w paszę.

Koncepcję proeksportowej selekcji na punktach skupu odrzuca ze względu na problemy, jakie robią masarnie, gdy daje się im gorsze sztuki. Zalecenia zawarte w piśmie dr. Kukiera kwituje: — Na szczęście nie jest on naszą władzą i nie będzie.

— Ile — pytam jeszcze — otrzymaliście w ubiegłym roku dotacji z budżetu państwa?

— Pan sobie żartuje. To tajemnica służbowa!

W DNIU, w którym przekazuję tę część relacji, sąd ogłosił pierwszą dłuższą przerwę w procesie, spowodowaną nagłą niedyspozycją mecenas Barbary Marcukowej, która broni Adama Pietruszki. Trzech pozostałych obrońców wygłosiło już swe mowy.

Do tego momentu na sali sądowej nie padła żadna katoryczna sugestia, która dawałaby podstawy do równie katorycznego stwierdzenia, że zbrodnia popełniona na osobie ks. Jerzego Popiełuszki jest wynikiem jakiejś inspiracji. Podczas procesu mówi się jednak o „górze” wiele. Pyta o nią Sąd. Pytają mnie o nią znajomi, którzy z niezmiennym przekonaniem, że wiem „coś więcej”, kierują swoją uwagę na ten właśnie tor. Jeśli ich zainteresowanie jest w jakimś stopniu odzwierciedleniem opinii publicznej, to nie mogę oprzeć się wrażeniu, iż została ona przedwcześnie wtłoczona w stereotyp zakładający istnienie „wielkich inspiratorów” i tym trudniej otwiera się na pogląd przeciwny o „uzurpacji praw samowolnego działania przez niższych oficerów resortu bezpieczeństwa”. Opierając się wyłącznie na sądowej prawdzie o zbrodni, nie można było nie dosłyszec znanymi słowami Adama Pietruszki: — Nie użyłem określeń typu „góra”, chociażby z tego powodu, że w resorcie, w potocznym rozumieniu tego słowa, za „góre” uważano także mnie.

Odtąd, indagowany przez sędziów i strony procesowe, Adam Pietruszka, mówiąc o „górze”, przywoływał będzie te słowa, zamykając, jego zdaniem, definitywnie problem.

Osoba Pietruszki jest szczególnie ważnym ogniwem w łańcuchu obiegu informacji, poleceń i sugestii, których skutkiem była śmierć księdza. Ze słów pozostałych oskarżonych wynika, że był pierwszym i jedynym im dostępnym ogniwem; ze słów jego samego zaś — że ogniwo to nie miało połączeń wyżej. Odpowiadając na liczne drobne pytania sądu i stron Pietruszka będzie kreował wizerunek człowieka przypadkowo uwikłanego w sprawę uprowadzenia i zabójstwa ks. Popiełuszki.

Wyjaśnienia składane przez Adama Pietruszkę trwały kilkanaście godzin, ale koncentrowały się głównie wokół kilku zaledwie kwestii — to naturalne. Cały mechanizm popełnionej zbrodni składał się z kilku bloków; Pietruszka mógł mieć wpływ tylko na dwa z nich: wywołanie u Piotrowskiego przekonania, że należy podjąć działania bezprawne, czyli uruchomienie tego kosztownego mechanizmu, oraz na zacieranie śladów, czyli wyhamowanie rozpędzającej się maszyny śledztwa. Oskarżony Pietruszka konsekwentnie zaprzeczał swojemu udziałowi w zbrodni, mimo iż wie doskonale, że w aktach śledztwa aż dziesięć dowodów rzeczowych odnosi się bezpośrednio do jego osoby.

Dlatego, jego zdaniem, nie mógł polecić podjęcia brutalnych działań przeciw ks. Popiełusce — odpowiedział na samym początku: — Po pierwsze dlatego, że przestrzegamy zasad: przeciwnika politycznego należy ograniczać, więcej — zwalczać, ale przy pomocy argumentacji politycznej i społecznej, a więc określonymi racjami, a nie siłą czy pięścią. Zalecenia użycia siły nie mogło być i z drugiego powodu, który wywodzi się ze sfery prawnej, sfery nakazów i zakazów.

A DAM PIETRUSZKA nie przyznał się do zarzucanych mu czynów; stwierdził, iż zarzut jest w całości zbudowany na podstawie pomówień Piotrowskiego: — Piotrowski tworzy formułę, według której o pewnych sprawach wiedziałem, inne zaś aprobełowałem. To nieprawda. Dziwne, że te określenia, rzekomo przeze mnie wypowiedziane, mnożą się wówczas, gdy Piotrowski powołuje się na rozmowy ze mną w cztery oczy, a nie podczas narad.

Nie wiedział, że 13 października Piotrowski zabrał z sobą Chmielewskiego: — Czy zgodziłbym się na wyjazd syna mojego przyjaciela, gdybym wiedział, że ma uczestniczyć w niebezpiecznej akcji?

Stwierdził, że nie podpisywał zezwoleń na wyjazd w dniu 19 października: — Nie mogłem tego dnia delegować nigdzie Piotrowskiego choćby z tego powodu, że jego za-

stępca, Janusz D., przebywał w terenie, a obowiązująca zasada, że jeden z naczelników zawsze powinien być na miejscu.

21 października 1984 r., kiedy o uprowadzeniu księdza było już bardzo głośno, Pietruszka — jak wyjaśnił przed sądem — uważał, że jest to prowokacja wobec organów bezpieczeństwa. Znalezione na miejscu porwania milicyjny orzełek podsunął mu taką interpretację. Ale — jak stwierdza kilka dni później dwaj oficerowie śledczy — tego właśnie dnia Adam Pietruszka dowiedział się od nich, iż w Bydgoszczy zaobserwowano jasnego fiata z numerami WAB 6031, który należał do jego departamentu.

— Jak to wyjaśnić? — pyta sąd.

— Już wówczas narastała we mnie obawa, aby i mnie nie podłączono do tej sprawy.

W toku składanych wyjaśnień

ne, przypadkowo uwikłane w tę ponurą sprawę.

Co wynika z ich zeznań? Przede wszystkim jedno: sprawa jest bardzo skomplikowana, niż to się może wydawać wszystkim, którzy chętnie o niej rozmawiają i ferują surowe wyroki.

W książkach popularyzujących prawo autorzy często ostrzegają: czasami sprawa, która z pozoru wydaje się niesłychanie sensacyjna, na sali sądowej ztraca swój walor atrakcyjności, staje się nudna, nieciekawa, z „niepotrzebnymi dłuźnymi”. Właśnie tak, w przebiegającej części, wygląda proces toczący się w Toruniu. To społeczny i polityczny wymiar tej sprawy budzi tyle emocji i napiętności, a nie jej sądowa rzeczywistość. Polska procedura karna, w przeciwieństwie — na przykład — do anglosaskiej, jest nader skromna w swym widowiskowym wymiarze. Dominującym elementem jest monotonia pytań i odpowiedzi.

góry nie będzie



pojawia się więcej takich enigmatycznie brzmiących stwierdzeń. Adam Pietruszka — jako zastępca dyrektora departamentu — został powołany w skład komisji specjalnej, której zadaniem było ustalenie sprawców uprowadzenia. Sąd drobniawo draży pytaniami tę okoliczność i ustala: Piotrowski sugerował mu, że ks. Popiełusko znajduje się w Wiśle; znał numery rejestracyjne samochodu, którym przypuszczalnie (i faktycznie, jak się później okazało) uprowadzono kapłana. Informacji tych Pietruszka nigdzie i nikomu nie przekazał.

Do chwili zatrzymania w dniu 2 listopada 1984 r. miał możliwość zapoznania się ze wszystkimi zeznaniami składanymi w śledztwie przez trzech pozostałych, aresztowanych wcześniej, współoskarżonych. Na pytanie sądu, dlaczego w śledztwie tak długo zaprzeczał, że posiadał wiele istotnych dla wyjaśnienia sprawy informacji, odpowiedział: — Byłem zatrzymywany, przesłuchiwany, trudno mi było się z tym pogodzić, pobierać w sobie. Sytuacja, w jakiej się znalazłem, zaważyła na mojej psychice. Miałem trudności z odtworzeniem wszystkich faktów.

DO PRZESŁUCHANIA na sali sądowej wezwał 22 świadków. Stawiło się 20, dwóch dostarczyło zaświadczenia lekarskie o obłożnej chorobie. Jeden przesłuchiwany był dwukrotnie. Ich zeznania z różnych stron oświetlają osoby oskarżonych, przebieg wypadków przed dokonaniem zabójstwa i potem, kiedy zbrodnia stała się ogólnie znanym faktem. Przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu zeznawali wysocy funkcjonariusze MSW, księża oraz osoby postron-

Najciekawsze — brzmi to paradoksalnie — są przerwy, podczas których jest czas na wymianę uwag, na uzupełnienie wiedzy o proceduralnych zawiłościach. Podczas przerw poznaje się ludzi obserwujących proces, ich postawy, poglądy. Często spotykamy się z pytaniami: kto jest na procesie? Kim są i jak pracują korespondenci prasy zachodniej? Jak zachowują się księża obecni na sali?

Zrozumiałe, że po sześciu bez mała tygodniach, kiedy ustalili się kontury rozpoznawanej sprawy, zainteresowanie przenosi się na inne kwestie. Dlatego też odpowiadam znajomym: są pracownicy toruńskich zakładów pracy, od samego początku jest obecna prof. Krystyna Daszkiewicz z UAM w Poznaniu, która nie może zrozumieć, dlaczego, oprócz naukowców z Torunia i niej, nie ma nikogo z innych ośrodków akademickich. Kwestia wejściówki naprawdę nie jest przeszkodą nie do pokonania dla kogoś, kto chciałby być obserwatorem procesu. Kilka dni na sali był dr Siegfried Lamlich z uniwersytetu w Treiburgu, którego do Torunia delegowała, działająca pod auspicjami ONZ-u, Komisja Praw Człowieka i Obywatela. Korespondenci zachodni zaś to przeważnie Polacy, z polskimi dowodami osobistymi. Księża natomiast nie są niedostępni, jak próbuje się sugerować nieistniejące podziały. Przeciwnie, chętnie uczestniczą w korytarzowych dyskusjach.

Po raz pierwszy podczas procesu toruńskiego sala ożywiła się wówczas, gdy prof. Maria Byrdy demonstrowała dowody rzeczowe.

(Cdn.)

JACEK WALOCH

relacje



kontakty kontaktów

W 1975 roku oddano do użytku budynek mieszkalny dla nauczycieli — szczyt marzeń każdego pracownika szkoły, bo wyposażony w urządzenia sanitarne i centralne ogrzewanie. Jednym słowem — luksus, w porównaniu do warunków, w jakich żyli dotychczas.

Trzech „wybrańców losu” otrzymało mieszkania. W praktyce okazało się, że ci „wybrańcy” skazani są na pokutę. Studnia, która miała zaopatrywać budynek w wodę, po pewnym czasie wyschła. Kopano ją w okresie, gdy całą jesień padały ulewne deszcze i wody pod dostatkim było nie tylko w studniach, ale i w piwnicach.

Nie możemy korzystać z trzonów kuchennych, bo zainstalowane są w nich węzownice do ogrzewania wody. Gotowanie, grzanie wody do mycia i pranie odbywa się na kuchence elektrycznej. Jeśli nie ma światła, wodę na herbatę trzeba gotować u sąsiadów. Gazu nie możemy otrzymać, bo właścicielom trzonów kuchennych nie przysługuje. Gdy nadchodzi zima i trzeba ogrzać mieszkanie, wodę nosimy kottami ze środka wsi, żeby uzupełnić jej stan w rurach centralnego ogrzewania.

W 1979 roku, w odległości 150 metrów od naszego budynku, wybudowano studnię głębinową (na placu szkolnym). Fakt ten jeszcze bardziej psuje nam nerwy, bo studnia nie ma nawet połączenia ze szkołą. Korzystają z niej rolnicy okolicznych wsi, którzy pobierają wodę dla potrzeb gospodarczych, i SKR — do rozcieńczania środków owadobójczych. Traktory niszczą boisko, ich warkot przeszkadza w prowadzeniu lekcji, a nauczyciele kultury fizycznej nie mogą prowadzić zajęć na boisku, bo ciągły ruch uniemożliwia wykonywanie ćwiczeń. Zostały już zniszczone bramki i jedyny pożytek, jaki szkoła ma ze studni, to zalecenia pokontrolne o treści: „naprawić boisko szkolne w terminie do dnia...”. No i jeszcze mamy zatłoczony problem czynów społecznych na rzecz szkoły.

Od lat zwracamy się do naszych władz gminnych w Klukowie z prośbą o pomoc. Władze z troską na twarz wystuchują naszych bolączek, proponują różne rozwiązania, wyznaczają terminy, ale zawsze coś staje na przeszkodzie w ich realizacji. Słyszymy, że problem wody w Wyszonkach Kościelnych spędza im sen z powiek i prawdopodobnie z przemęczenia nie dają rady nic zrobić w tej sprawie.

Może więc od Was dowiemy się, czy powyższy problem można jakoś rozwiązać, by dla nas skończyła się ta „pokuta”. Redakcja zajmowała się kiedyś „sztuczkami diabelskimi”, a może tutaj pomógłby jakiś hokus-pokus?

JADWIGA BRZOZOWSKA
MARIA GERS
JANINA MAŁECKA
Wyszonki Kościelne
gmina Klukowo

Z dyrekcją PGR-u w Grądach Wonięcku nie mogę nic załatwić, a sprawa jest bardzo ważna. Otóż w moim mieszkaniu jest bardzo zimno, od +7°C do +11°C. Jak włączyć dwie maszyny elektryczne, temperatura podnosi się do 13 stopni. Ja może bym i znośła tę temperaturę, ale mam sześciolatnie dziecko, które choruje na bronchit.

Przyczyną zimna w mieszkaniu są zapowietrzone kaloryfery. Razem z mężem chyba z piętnaście razy byliśmy u kierownika administracji, pana Arciszewskiego, i prosił się, żeby przysłał do nas hydraulika. Hydraulik przyszedł, popatrzył, stwierdził, że kaloryfery są zimne, ale kierownik nie kazał mu odpowietrzać, więc nic nie zrobił. Powiedział jeszcze, że gdyby u nas grzały kaloryfery, toby było zimno w mieszkaniu nad nami, a tam musi być ciepło, bo tam mieszka „szucha”.

Mąż w tej sprawie interweniował u dyrektora naczelnego PGR-u, ale dowiedział się, że nie jest to sprawa dyrekcji, tylko pana Arciszewskiego. Proszę więc redakcję o pomoc.

URSZULA ODOJEWSKA
Grądy Wonięcko

W poniedziałek, 14 stycznia br., pracownicy składalni, jednego z oddziałów wykańczalni Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, nie pobrali wynagrodzenia za grudzień. W oddziale pracują 134 osoby, a około dwadzieścia kobiet korzysta z urlopów macierzyńskich i wychowawczych. W ciągu tygodnia po pensję zgłosiło się zaledwie 27 osób, głównie spośród czasowo urlopowanych. Oficjalnie nie wiadomo było, dlaczego pracownicy składalni nie zjawili się przy kasowym okienku, nikt nie wygłosił bowiem ani nie napisał żadnego wyjaśnienia czy protestu; nikt też, z kierownictwa czy dyrekcji, o nic — przynajmniej oficjalnie — nie zapytał.

Ta niecodzienna, prawie jedno-myślna decyzja nie zrodziła się wszelako z jednej chwili, pod wpływem gwałtownego impulsu. Już w piątek, 11 stycznia, ludzie zaczęli mruczeć, a w tych

praca jest cięższa, a więc zarobki nie mogą być wyższe. Tkaczki w grudniu średnio dostały 14 361, czyli o blisko 700 złotych więcej niż nasi. A jednak mamy pełne zatrudnienie, tam natomiast brakuje ciąg-

ZMIERZCH DOY

pomrukiwaniach mieściły się niepokój i zdenerwowanie, niezadowolenie i podejrzenia.

O nowym systemie płac słyszeli pracownicy „Narwi” od roku; najpierw w radiu i telewizji, potem — w zakładzie, gdyż i u nich miał on wkrótce obowiązywać; teoretycznie od czerwca, faktycznie — trochę się to odwlekało. W grudniu jednak wiedzieli już na pewno, że pracują już w nowym, lepszym systemie. Nie bardzo wprawdzie rozumieli, na czym ta „lepszość” polega, ale dla nich mogła oznaczać jedno: możliwość lepszego zarobku. Dlatego jedenastego z niecierpliwością czekali na „paski”, które zazwyczaj otrzymują w przeddzień wypłaty. Tym razem miały być dwa: z wyliczeniem „po staremu” i „po nowemu”, czyli z tym, co otrzymają w kasie. Ranna zmiana tkalni i wykańczalni jednak nie doczekała się wyliczeń. Komentarze były jednoznaczne: „Boją się dać, bo widocznie coś nie gra”.

Co „nie grało”, ustalić dziś trudno. Wśród kierowników krąży dwie wersje: dyrekcja zakładu celowo opóźniła, dział płac nie zdążył. Dyrektor Maciąga twierdzi coś wręcz przeciwnego: kierownicy dwóch wydziałów — tkalni i wykańczalni — umówili się, żeby w piątek „pasków” nie wydawać, gdyż inaczej robotnicy mieliby do poniedziałku zbyt wiele czasu na myślenie i analizowanie.

Zmiana popołudniowa składalni postawiła się „ostro” i otrzymała wyliczenia. Nie wzbudziły one entuzjazmu. Jak podejrzewali, grudniowe zarobki, mimo wliczonej „trzy-nastki”, były niższe od listopadowych. Pracownicy poczuli się oszukani. Na pozostałych wydziałach miły również były nieciegłe. Niektórzy prosili mistrzów lub kierowników o wyjaśnienie nowego sposobu naliczeń, inni pisali odwołania, wszyscy natomiast czekali na rozwój wypadków w składalni. Tymczasem nie działało się nic szczególnego. Ludzie pracowali normalnie.

Pierwszy „załamał się” kierownik składalni, Jan Łukasik. Trudno ustalić, czy inicjatywa rozmów z pracownikami wyszła od niego, od dyrektora, czy też został przyparty do muru przez ludzi; jedno jest pewne: w ciągu paru dni rozmawiał z co najmniej połową załogi składalni. Rozmowy te nie dały prawie niczego, poza rozgoryczeniem kierownika: — Zarobki w składalni nie pogorszyły się w nowym systemie, lecz ludzie widzą tylko cyfry i porównanie do listopada. A przecież grudzień był wyjątkowo krótki (152 godziny przy średniej 178) i tej straty nie wyrówna nawet „trzy-nastka” (zaledwie 1500—2000 złotych). W składalni, w porównaniu z drukarnią czy tkalnią,

le około 10 proc. załogi. Nie wierzę w to, że wszyscy czują się pokrzywdzeni. Myślę, że nie biorą pieniędzy głównie w poczuciu „robotniczej solidarności”. Prawdopodobnie liczyli na to, że, jak kiedyś bywało, dla uspokojenia ktoś im coś dołoży. Ale dobrych wujków już nie ma; obowiązują trzy „S”.

Wyjaśnienie jest tak proste, że można się jedynie dziwić, dlaczego pracownicy składalni nie mogą go pojąć. Jeszcze dziwniejsze jest to, że pieniędzy nie wzięli również ci, którzy zarobili sporo.

— Nie mamy zaufania do nowego systemu — mówią pracownicy składalni. — Nie rozumiemy go. Czy to przestępstwo, że chcemy wiedzieć, jak się wycenia nasza praca? Inna sprawa, to podwójne płacenie niektórym pracownikom za jedną robotę. Czy chodzi tylko o indywidualne „dobre układy”, czy o pokazanie nam, że ten system jest naprawdę motywacyjny?

Kierownik Łukasik przyznaje, że — z niewiadomych powodów — mistrzyni dodatkowo policzyła paru pracownikom pakowanie tkanin technicznych, co nigdy nie było odrębnie płacone. Zamierza ją za to ukarać.

Piątek, 18 stycznia, mógł przynieść pewne uspokojenie, zbierał się bowiem Komitet Zakładowy PZPR, a do tego delegacja kobiet ze składalni zjawiała się w gabinecie dyr. Sawickiego. Dyrektor uniknął jednak rozmowy na drażliwy temat, przez blisko pół godziny tłumacząc się brakiem czasu i odpowiednich analiz; zapowiedział, że będzie oczekiwał chętnych do rozmów w poniedziałek od 13.00. Delegatki stwierdziły, że nie przyjdą, bo „indywidualnie robotnika dyrekcja zagada”.

Nie przyszli, choć czekało trzech dyrektorów i dwóch kierowników, gotowych do wyjaśnień. Okazję wykorzystali dziennikarze, ale dyrektorzy nie kwapili się do konkretów. Porównywali sytuację własną do tej, której doświadczył minister Urban w Ostrowie: — Protestować łatwiej niż rozsądnie dyskutować.

— A czy ja jestem zadowolony ze swoich zarobków? — retorycznie pyta dyr. Sawicki. — Czy to moja wina, że średnia krajowa przekroczyła siedemnaście, a wojewódzka wynosi zaledwie 14,5?

— Rzeczywiście zastanawiający jest fakt — podchwytujemy — że w Łomżyńskim ogólnie zarabia się gorzej niż gdzie indziej, ale regularne głośnie pretensje płacowe płyną niemal wyłącznie z „Narwi”.

— Bo tu zawsze krzyczeli i będą krzyczeć — wyjaśnia naczelnny. — Dla zasady. Dwa lata temu, podczas wizyty prezydenta i I sekretarza, omal nie doszło do przestoju w pra-

cy, tak zaczęli wiecować na temat płac.

— Tymczasem nie wszyscy są aniołami — uzupełnia dyr. Maciąga. — Gdy kierownik składalni ukarał tych, którzy na chorobowym pojechali na Węgry, oraz tych, którzy kradli tkaninę, usłyszał życzenie: „Obyś nie dożył osiemdziesiątego piątego roku”.

— Zamiast wyjaśniać system płacowy, chcecie nas, panowie przekonać, że robotnicy to durnie i krzykacze albo przynajmniej złodzieje?

Pytanie rodzi jeszcze większy chaos wypowiedzi. Wychwytujemy z nich tyle, że dyrekcja nie tyle boi się spotkań z załogą, co nie widzi ich sensu, jako że sprowadzają się one do wzajemnego przekrzykiwania się. Józef Maciąga twierdzi, że załoga daje się terroryzować kilku osobom, a konkretnie — „ukrytym wrogiem”. Od powiedzenia czegoś więcej powstrzymuje go widok puszczanego w ruch długopisu.

W końcu pada parę konkretnych dyrekcyj bardzo zależało na wejściu nowego systemu jeszcze w roku 1984, gdyż był to warunek zwolnienia zakładu od łożenia na FAZ. W związku z tym od czerwca pra-



cownikom płacono już po 750 złotych awansów — na wyrównanie zarobków. Nowością systemu jest włączenie do pensji rekompensat i innych dodatków. Zakład opracował system gradacji grup zawodowych i brał go pod uwagę przy ustalaniu stawek. Nowy system motywacyjny będzie funkcjonował eksperymentalnie przez trzy miesiące.

— Uważam — mówi dyr. Pałęga — że nigdy nie podzieli się pieniędzy, według pracowników, „sprawiedliwie”. Nam chodzi o to, by zapłata była proporcjonalna do wkładu pracy, przy czym w fazie eksperymentalnej nikt nie może zarobić mniej niż w starym systemie.

— Wyplaciliśmy w grudniu — uzupełnia dyr. Maciąga — ponad dwa miliony więcej, niż wychodziłoby to wg starego systemu; wyrównaliśmy tym, którzy mogliby zarobić mniej.

S trach pomyśleć, co będzie się działo po trzymiesięcznym eksperymentie, gdy zakład przestanie dopłacać, a ludzie zaczną zarabiać tylko tyle, ile wypracują. Wątpliwość tę (i kilka innych) mo-

że rozwiać rozmowa dyrekcji z załogą. Do spotkania bowiem dojdzie, jak zapewnia dyr. Sawicki i Ryszard Gadomski, I sekretarz KZ PZPR. A odbędzie się ono dzięki „partyjnej interwencji”. Rozmowy były prowadzone zarówno w Komitecie Wojewódzkim, jak i na zebraniu Komitetu Zakładowego, 18 stycznia. Podobno przebiegało ono dość burzliwie, jako że organizacja partyjna czuje się odpowiedzialna za sytuację w zakładzie, lecz za płace odpowiada dyrekcja. Partia powinna rozliczać, ale od czego w takim razie jest rada pracownicza i związek zawodowy? Te jednak milczą. KZ zobowiązał wprowadzić dyrekcję do wprowadzenia nowego systemu płac od 1 września, ale dopiero we wrześniu propozycja, zaakceptowana przez samorząd, została wysłana do zatwierdzenia. Ministerstwo podpisało dokument 27 listopada, ale wszelkie obliczenia można było zrobić wcześniej.

— Dyrekcja miała na to pół roku! — argumentuje Józef Gosiewski, sekretarz ekonomiczny KZ-u. — Wiadomo było, ile jest pieniędzy i jaka gradacja zawodów, jednak dopiero w końcu listopada zabrała się do wyceny. Niby poinformowała

Problem jakości dominował również na spotkaniu przedstawicieli składalni z trójką dyrektorów i kierownikami (22 stycznia). Nie tylko Halina Kiełczewska mówiła o złej jakości tkanin: — Mają one ostatnio tyle błędów, że nie jesteśmy w stanie wszystkich wychwycić. Szczególnie że pracujemy na akord. Jak pogodzić jakość z ilością? Poza tym praca jest szalenie nierytmiczna: raz trudno nadążyć, to znów są przestoje. Najgorzej, gdy kwestionujemy jakąś partię; zanim komisja podejmie decyzję, mija dobra godzina. Za gruzień otrzymałam 11 000, a mam sześciuosobową rodzinę.

Elżbieta Rupacz: — Dziennie kwestionuję trzy-cztery partie tkaniny technicznej, co oznacza również trzy do pięciu godzin przestoju. Ostatnio przez cały dzień nie przepuściłam ani centymetra i zarobiłam jedynie gołą dniówkę. I tak jest niemal codziennie. W starym systemie nasze zarobki nie były najlepsze, teraz się pogorszą.

Rozmowy przebiegały jednak spokojnie. Na wstępie dyr. Pałęga okazał swoje niezadowolenie z faktu, że sprawa „wysłała” poza zakład i

kierowników, ale jednocześnie zabrała wyjaśnić pracownikom. Ludzie dowiedzieli się 15 stycznia, na jakich zasadach pracowali od 1 grudnia. Dowiedzieli albo i nie dowiedzieli. Niektórzy kierownicy i mistrzowie sami nie rozumieli (i do tychczas nie wiedzą), jak to było wyliczone.

Z zachowania i wypowiedzi mistrzów rzeczywiście można wywnioskować, że szczegółów nie znali. Jedna z grup zawodowych w wykańczalni, zaraz po otrzymaniu „pasków”, zwróciła się do mistrza z prośbą o wyjaśnienie, w jaki sposób wyliczono nowe stawki. Nie bardzo czuł się na siłach, więc obiecał, że wytłumaczy im to w poniedziałek kierownik Gajos. W poniedziałek udało się ustalić, że „objaśnienie” odbędzie się w środę rano. W środę dziesięć kobiet czekało półtorej godziny na kierownika Gajosa, który w końcu powiedział: „Jestem inżynierem włókiennikiem, a nie pławcem. Ale jeśli wam zależy, na trzynastą mogą sięgnąć placowca”.

Dyrektor Maciąga natomiast — na propozycję jednego z mistrzów, by spotkał się z robotnikami — z oburzeniem stwierdził: „To jest brutalna propozycja. Ja wiem, do czego pan zmierza”. Trudno zrozumieć, do czego zmierza dyrekcja stosując strusią politykę.

— Sprawa składalni była do załatwienia — twierdzi sekretarz KZ PZPR, Ryszard Gadomski. — Należało jedynie wyjść do ludzi wcześniej z wyjaśnieniami. Nietrudno przewidzieć, że przy każdym nowym systemie będą jakieś niejasności. Niezauważanie problemów, przeczekiwanie, nie jest najlepszym wyjściem. Kłopoty zakładu nieprędko się skończą i załoga powinna o tym wiedzieć. Niewątpliwie najważniejsza jest teraz pełna i rytmiczna zaopatrzenie w surowce oraz polityka placowa. Nikt z robotników nie przychodził przecież do zakładu odbębnić ośmiu godzin, lecz zarobić na życie; tym bardziej że ceny nie ublaganie idą w górę. Jednak pracownicy nie przyzwyczaili się jeszcze do tego, że liczyć się będzie przede wszystkim jakość. To prawda, że wymagania jakościowe są dość duże, ale przy przekroczeniu ich tylko o jeden procent zarobek wzrasta aż o cztery.

Z naszego rozeznania wynika, że robotnicy rozumieją te zależności, a nazbyt dobrze i z tego właśnie rodzą się ich zastrzeżenia: — Czy to jest sprawiedliwe — pytają tkacze — żeby nas rozliczać z jakości, której nie możemy osiągnąć przy marnej przędzy lub surowce?

niepotrzebnie trafi na lamy prasy. Może dlatego kobiety nie poruszyły największych bolączek. Sprawa niepodjęcia grudniowej wypłaty nawet nie została muśnięta. Tym niemniej na zakończenie spotkania dyr. naczelny zaapelował o pobranie pieniędzy. Apel został wysłuchany, a więc wszystko wróciło do normy.

Czy jednak zniknęły wątpliwości pracowników? Nie tylko składalni. Co można powiedzieć o systemie, w którym jedne stawki bazują na poprzednim zarobku bez nadgodzin, inne — z ich uwzględnieniem, gdyż inaczej wyszłoby za mało? Czy w drukarni zarobki nadal będą niezłe, skoro normę wyśrubowano wyżej, niż przewidywali zachodni producenci maszyn? Nie będą zapewne zadowoleni i ci, którym zarobki lekko wzrosną, lecz dochody zmaleją. Wiadomo, że po przekroczeniu średniej 5000 w rodzinie cofany jest podwyższony dodatek 1900-złotowy; znikają ulgi w opłatach za przedszkole, żłobek itp. Czyli „im lepiej, tym gorzej”.

Najbardziej niepokojące jednak — wcale nie odosobnione — jest przekonanie dyrekcji, że reformę mogą zrozumieć tylko „umysłowi”, więc „fizyczni” i średni dozór techniczny nie powinni się nią wcale interesować, lecz... realizować.

Z wypowiedzi ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, Janusza Pawłowskiego wynika, że ustawa o wprowadzeniu zakładowych systemów płac zakłada „uspołecznienie procesu tworzenia systemu wynagradzania w przedsiębiorstwie przez to, że praktycznie decyduje o nim cała załoga. W zakładach miały być bowiem zawierane umowy społeczne — porozumienia mówiące o tym, jak ludzie mają pracować i jak za pracę będą wynagradzani”.

W „Narwi” tego jeszcze nie widać. Można mieć jedynie nadzieję, że przez następnych sześć tygodni wdrażania systemu poznają go i akceptują.

Inna sprawa, że nawet przy bezbłędnym i przystępnym wyłożonym systemie część pracowników (ale tylko część) będzie narzekać. Z prostej przyczyny: teraz „sprawiedliwa płaca” nie może już oznaczać „każdemu po równo” ani „czy się stoi, czy się leży”. Musi stać się placą, a nie zasiłkiem socjalnym.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

spiećcia



9

KONTAKTY
1985-02-17

W kolneńskiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego lepiej leżeć niż jeździć. Kierowca w trasie otrzymuje tylko pensję zasadniczą, na postoju w bazie natomiast dolicza się mu dodatkowo 15 proc. premii. Wysokość honorarium za samo gwizdanie okrywa tajemnica służbowa.

Załącznik numer 1 do Wojewódzkiego Planu Rocznego na rok 1985 zawiera zbiór jego podstawowych zadań. W pierwszej linijce czytamy: „dziedzina — ludność ogółem, jednostka miary — tysiące osób, wykonanie 1983 r. — 334,0, przewidywane wykonanie 1984 r. — 336,0, plan 1985 r. — 337,8”. Sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży uchwaliła plan jednogłośnie, „łózkowe” wytyczne — też. Jako że wychodzenie z kryzysu wymaga pełnej realizacji wszystkich zadań, wszelkie przypadki opieszałej reakcji należy zgłaszać do Prezydium WRN-u lub Kolegium Wojewody.

W budynku nr 5 przy ul. Bema w Łomży lokatorami są przede wszystkim młode małżeństwa z małymi dziećmi. Z dobrodziejstw ciepłej wody korzystali one w styczniu tylko przez trzynaście dni, i to zaledwie po kilka godzin. Na każdą interwencję Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej odpowiada, że to nie jego broszka, natomiast Spółdzielnia Mieszkaniowa — że sprawę bada. Zimny wychów zarzucono już przed laty, mimo że dotyczył tylko trzody chlewnej.

Na łomżyńskie narady powrócił, przepędzony — zdawało się — na cztery wiatry, Duch Czytania z Kartki. Cacy polukrowany, ale jeszcze się nazbyt jaka. Szkolenie trwa.

Z okazji alpejskich mistrzostw świata telewizja przeprowadziła, ustami red. Zielenackiego, krótki kurs współczesnej polszczyzny. Dowiedzieliśmy się, że: narciarz zakrawa dziował, stok może być najstromiejszy, śnieg bardziej lub mniej przewiany, jechać ma się z wolniejszą szybkością, a zawodnicy ważą sobie ileś tam kilogramów. I znowu zbójniki nawalili w kochanej telewizji peten walizek.

Za bestroskę „decydentów”, którzy przez wiele lat wyłącznie rozważali sprawę budowy miejskiej oczyszczalni ścieków w Kolnie, płaci teraz załoga tamtejszego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Jego pracownicy od dwóch lat nie otrzymali premii, a w bieżącym — na pokrycie kar za zanieczyszczanie środowiska — musieliby oddać połowę swych poborów. Tak to szewce zrobił kupa, Cygan wydał zarządzenie, a kowala wieszają.

Pytanie: kto lub co jest najwyższą władzą w gminie? Odpowiedź: zgodnie z ustawą — Gmina Rada Narodowa. Na spotkaniu przedstawicieli województwa z czołowym aktywem Kolna naczelnik urzędu zastoiem prezydialnym, przewodniczący rady narodowej — w przedostatnim rzędzie sali. Czy ktokolwiek śmie jeszcze wątpić, że władza jest z ludem?

Spółecznym sumptem zbudowali przed laty mieszkańcy Pasich i sąsiednich wsi gminy Grabowo kryty przystanek PKS-u. Zmiana przepisów drogowych spowodowała w ub.r. przeniesienie przystanku o 150 metrów dalej. Buda pozostała. Teraz klusem biegają w gminie nie tylko konie.



Oto pod względem ilości posiadanych woluminów, w przeliczeniu na 100 mieszkańców, zajęło 9 miejsce w Polsce (351 przy 285 w kraju), w liczbie czytelników na 100 mieszkańców — 7 miejsce (22,8 czytelników przy 19,4 w kraju), w ilości wypożyczeń na 100 mieszkańców — 10 miejsce (428 wypożyczeń przy 394 w kraju), a w zakupie woluminów na 100 mieszkańców — 6 miejsce (24,6 przy 18,5 w kraju). W liczbie punktów bibliotecznych Łomżyńskie zajęło 7 miejsce w kraju (wyprzedziły nas tylko województwa o potencjale ludności większym od naszego od 40 do 250 proc.). Biorąc pod uwagę bibliotecznych było 76,2 tys. osób, czyli prawie co czwarty mieszkaniec (w kraju — co piąty).

Wczytując się w te liczby można wyciągnąć jeden podstawowy wniosek: zdają się społeczny egzamin organizacja zakupu i opracowania nowości wydawniczych oraz organizacja i stan utrzymywania sieci bibliotecznej, ale w jakiejś mierze zawodzą, z wielu przyczyn, opanowanie przez niektórych bibliotekarzy sztuki udostępniania książek, organizacja tego udostępniania w czasie i stosowane formy zachęty do czytania.

Jak się w Łomżyńskim ma proporcja wyborów czytelnich bierne przez pracowników bibliotek publicznych akceptowanych w stosunku do aktywnie przez nich inspirowanych? Niewielkie — jak dotąd — możliwości zorganizowania racjonalnych i godnych wiary badań prowadzących do zyskania odpowiedzi na to pytanie sprawiają, że musimy się opierać na rozpoznaniach częściowych, przyczynkach i sygnałach niepełnych.

Za przykład posłuży nam czytelnictwo w październiku i listopadzie minionego roku w wypożyczalni dla dorosłych Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Wysokie Mazowieckie. Z licznego grona czytelników korzystających z usług tej wypożyczalni zostały wydzielone cztery grupy zawodowo-socjalne: 1) młodzież szkolna, 2) robotników, 3) inteligencji, 4) emerytów i rencistów. Z każdej z tych czterech grup wylosowano

WYBORY CZYTELNICZE

Dopiero w połowie grudnia minionego roku Instytut Książki i Czytelnictwa Ministerstwa Kultury i Sztuki rozpowszechnił oficjalne dane o podstawowych wskaźnikach uzyskanych przez państwową sieć biblioteczną w roku 1983. Łomżyńskie — po analizie porównawczej decydujących liczb — nie ma wprawdzie podstaw do uroczystego odśpiewania „Te Deum laudamus”, ale też nie musi się ich wstydić i umykać w ciemne kąty.

OD „PANA TADEUSZA”
PO „SZTUKE KOCHANIA”

po 10 osób i przez dwa miesiące odnotowywano imiennie wszystkie kolejne wypożyczenia książek dokonywane przez każdą z nich. Losowa czterdziestka nie była o tym informowana.

Wyniki i pierwsze wnioski są następujące.

MŁODZIEŻ SZKÓŁ ZASADNICZYCH I ŚREDNICH. Aktywność czytelnicza bardzo wysoka — przeciętna przeczytanych książek wyniosła 11,5. W czołówce znalazły się: „Pan Tadeusz” Mickiewicza (8 wypożyczeń), „Huragan” Gąsiorowskiego (8), „Popiół i diament” Andrzejewskiego (6), „Beczka śmierci” Wajnerów (4), „Wybór opowiadań” Borowskiego (3) i „Na łupinie orzecha” Zajacówny (3). Widać tu skutki inspiratorskiego działania nauczycieli i bibliotekarzy, a zapoznanie się z kilkudziesięcioma tytułami wypożyczonymi przez młodzież szkolną wskazuje także na duży stopień jej własnej inwencji czytelnicznej i na umiejętność rozwijania własnych zainteresowań i zdolności. Wskazują na to m.in. takie pozycje, jak „Niecierpliwość serca” Zweiga, „Dzieje grzechu” Żeromskiego, „Nikt nie rodzi się żołnierzem” i „Ostatnie lata” Simonowa, „Młode lwy” Shawa, „Dziwice konystorskie” Boya-Zeleńskiego, „Sztuka kochania” Wisłockiej i „Moda w rytmie epoki” Kuczyńskiej. Istnieje tu zatem pożądana równowaga między czytelnictwem kierowanym i tym z własnego wyboru.

skie — po analizie porównawczej decydujących liczb — nie ma wprawdzie podstaw do uroczystego odśpiewania „Te Deum laudamus”, ale też nie musi się ich wstydić i umykać w ciemne kąty.

ROBOTNICY. I w tej grupie losowej aktywność czytelnicza była bardzo wysoka. Badana dziesiątka przeczytała 128 książek. Na czoło pozycji czytanych najczęściej wyszły: „Borakuda” Sekuły (12 wypożyczeń), „Ostatni rejs” Karola Freya (8), „Lamparty północy” McClure'a (7), „Wilki na granicy” Więcka i Ruszczyńskiego (5), „Kryptonim” „Psima” Jabłońskiego (4), i „Niezwyciężona armada” Dobraczyńskiego (3). Trudno się w tym zestawie wypożyczeń doszukiwać zamierzonej bibliotecznej inspiracji. W wyborach książek funkcjonują wyraźne gusty, mody i informacje międzyczitelnice, aczkolwiek wpływu biblioteki nie można wykluczyć.

Wśród robotników gama zainteresowań określonych treściami jest stosunkowo bogata. W zestawie przeczytanych przez nich książek, poza rekordzistkami, znalazły się m.in. „Pięta kolumna w Paryżu” Strumpha-Wojtkiewicza, „Kamienne tablice” i „Zapach psiej sierści” Zukrowskiego, „Apassionata” Mortona, „Nadzy i martwi” Mailera, „Niebieskie drogi” Meissnera i „Stalowy szlak” Omiljanowicza. Poza tym dużo wyborów z tzw. literatury kryminalnej. Ostatecznie lepiej czytać ją niż nie czytać niczego.

INTELEGENCJA. Aktywność czytelnicza niższa niż wśród młodzieży szkolnej i robotników. Dokumentowana dziesiątka przeczytała 85 książek. Największe liczby wybo-

rów uzyskały: „Ostatni rejs” „Karala” Freya (8 wypożyczeń), „Kamienne tablice” Zukrowskiego, „Szukając gdzie indziej” Fleszarowej-Muskat i „Sztuka kochania” Wisłockiej (po 6), „Quo vadis” Sienkiewicza (4), „Rok w trumnie” Bratnego, „Appassionata” Mortona i „Ostatni zwycięzca” Korkozowicza (po 3). A więc znowu decydująca nie była chyba inspiracja biblioteczna, a moda, bieżąca produkcja wydawnicza, film fabularny, informacja międzyczitelnicza i potrzeba obcowania z książką zawierającą dobry kawałek seksu.

EMERYCI I RENCISCI. Aktywność czytelnicza najniższa wśród wszystkich grup. Badana dziesiątka przeczytała 75 książek. Najbardziej poczytne okazały się: „Nieuchwytny” Gordon (6 wypożyczeń), „Wichrowe wzgórza” Brontë, „Wędrowki z moim Guru” Zukrowskiego i „Czeremcha” Polińskiego (po 3), „Nadzy i martwi” Mailera, „Pięta kolumna w Paryżu” Strumpha-Wojtkiewicza i „Niewierni” Stompora (po 2). Na podstawie tej grupy badanych, po uprzednim przeanalizowaniu wyborów czytelnich w innych grupach, można wyjść z twierdzeniem, że w Wysokim Mazowieckim funkcjonuje instytucja lokalnych bestsellerów i że emeryci oraz renciści w jej działaniu uczestniczą aktywnie jako biorycy i dawcy informacji o książkach.

Ogólny wniosek końcowy jest następujący: trudna sztuka mądrej inspiracji wyborów czytelnich jest w Wysokim Mazowieckim na początku drogi jej rozwoju i trafnego stosowania. (Chyba także w województwie i w kraju). Jak tę sztukę w procesie zmienności życia społecznego rozwijać i jak się nią mądrze posługiwać — oto jest pytanie. Uzyskanie klarownej odpowiedzi jest pilną potrzebą społeczną, którą mają realizować bibliotekarze. Przysłówowe „a” należy do wszystkich wydawców. Ich produkcja stanowi punkt wyjścia do bibliotecznej inspiracji pożytecznego czytelnictwa.

KRYSTYNA BIELUCZYK
i JÓZEF PAŁKA

Postulat Kazimierza Lemańskiego, naczelnika miasta i gminy Kolno, utworzenia własnego Rejonu Dróg Publicznych, poparty przez Radę Miejsko-Gminną PRON i Egzekutywę KMG PZPR, został odebrany w Wydziale Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego jako najbardziej sensacyjny pomysł roku. Nawet w piśmie do resortu Wydział nadmieniał niezwykle delikatnie, iż przesyła propozycję do „ewentualnego rozważenia”, na co Kolno zareagowało natychmiast i wręcz posadziło Wydział o próbę ukierunkowania ministra Komunikacji według racji wojewódzkich.

Resort przekazał pismo do Dyrekcji Okręgowej, a ta zajęła identyczne stanowisko jak Wydział Komunikacji, gdyż uznała, że tworzenie nowego Rejonu, zwłaszcza „w takim Kolnie”, wcale się nie kalkuluje, szczególnie w warunkach reformy gospodarczej. Wypadałoby przecież zaraz zatrudnić dyrektora, księgową, sekretarkę, sprzątaczkę, stróża itd., a każdy pracownik kosztuje przedsiębiorstwo minimum 100 tysięcy złotych.

Aby jednak odpowiedź nie zabrzmiała zbyt rygorystycznie, na rozmowy z władzami kolneńskimi udał się Tadeusz Topczewski, szef Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych w Białymstoku, Mieczysław Rozbicki, dyrektor Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego, oraz Tadeusz Zawistowski, dyrektor Rejonu Dróg Publicznych w Grajewie, któremu podlegają trakty w mieście i gminie Kolno.

Gospodarza terenu wspierał Jan Gawrych, I sekretarz KMG PZPR, który rzecz przedstawił następująco: — W czasach powiatowych na Ziemi Kolneńskiej więcej budowano dróg, bo mieliśmy własny Powiatowy Zarząd Dróg Lokalnych. Teraz z Grajewa do granicy z naszą gminą mamy piękny asfalt, a już od Dębilewa do Kolna — same kocie łby. A trzeba też remontować nawierzchnię tras: Kolno—Lachowo, Wincenta—Lachowo. Fatalny stan dróg lokalnych stwierdziła również Główna Inspekcja Terenowa. O ich poprawę dopominają się nasi aktywiści i rolnicy na każdej sesji MGRN-u, na każdym zebra-

niu. Czy nadal mamy im tłumaczyć: nie ma środków, nie ma możliwości? Odcinek drogi do Lachowa miał być remontowany już w roku ubiegłym.

Tadeusz Topczewski: — Nie mamy w harmonogramie tego zamówienia także i w tym roku, bo na razie nie przyjmujemy nowych zleceń.

Mieczysław Rozbicki: — Zamówień mamy bardzo dużo, a środków niewiele. Trzeba uważać, by starczyło na dokończenie rozpoczętych prac oraz odcinki dróg wyma-

wymaga utwardzenia. Wysypywanie żwiru nie przynosi efektów, gdyż ciężki sprzęt szybko przywraca stare koleiny. Urząd Miasta i Gminy ma do dyspozycji na ten cel tylko 2 miliony złotych; kilometr twardej nawierzchni kosztuje 7—8 milionów. Do której wsi naczelnik się uda, pytają go o to samo: „Czy dofinansuje?”

Dyrektorzy broniący stanowiska Wydziału doradzili, by — wzorem przedwojennej Polski — przywrócić należyty szacunek brukom. Choć nawierzchnia to nie gładka, jednak

którzy z serwisu mają jeszcze większe kłopoty?

Wyjściem z sytuacji byłoby na pewno zwiększenie funduszu naczelnikowskiego na remonty i budowę dróg lokalnych przynajmniej o taką wartość, jaką w warunkach powiatowych stanowiły 2 miliony złotych. Od tamtego czasu wielokrotnie zmieniały się ceny, płace, a gminny fundusz na budowę dróg pozostał jakby poza specyfiką kryzysowej sytuacji. Sami rolnicy tak wysokich wydatków z własnej kieszeni przecież nie pokryją, tym bardziej że wydatnie dokładają już do budowy szkół, wodociągów i melioracji.

Dyrektor Topczewski uzasadniał, iż w kolneńskiej gminie i tak buduje najwięcej. Odcinek Kisielnica—Kolno kosztuje go już 100 milionów złotych. — Ale — tłumaczył — Rejon Dróg Publicznych też wam sprawy nie rozwiąże. Zamiast tworzyć nowe etaty, więcej budujmy.

Naczelnik tylko czekał na taką ofertę. Ma przecież w Kolnie wytwórnię mas bitumicznych, podlegającą Rejonowi Dróg Publicznych w Grajewie. Ale jeśli dyrektor okregowy nie zaleci, to on, naczelnik, niewiele wskóra, bo przecież moce produkcyjne zakładu są ściśle określone. Ewentualne nadwyżki wędrują do Grajewa. Gdyby dyrektora Rejonu miał u siebie, poprosiłby na rozmowę jedną, drugą... Miałby też więcej fachowców i większą siłę przebicia. Ponadto Kolno, uzyskując swój Rejon, dorównywałoby pod tym względem pozostałym byłym powiatom, gdzie takie instytucje już są albo powstaną w najbliższym czasie.

Goście uznali spotkanie za niepotrzebne, choć za cenę obietnicy zwiększenia mocy przerobowych w gminie wymusili na naczelniku rezygnację z prób tworzenia własnego Rejonu. Gospodarze otrzymali mgliste nadzieje: „w miarę możliwości”, „może na wiosnę”. Zatem utwierdzili się tylko w przekonaniu, że i tym razem mogą liczyć tylko na siebie.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

KOCIE ŁBY
NA URZĘDOWYM SZLAKU

gające remontu w pierwszej kolejności.

Spotkanie przypominało „krótką rozmowę między trzema osobami...”. Dyrektor Topczewski wspierał dyrektora Rozbickiego i odwrotnie, a sekretarz Gawrych — naczelnika Lemańskiego. Gospodarze prezentowali interes mieszkańców miasta i gminy, w której trzeba wyremontować ponad 200 kilometrów dróg lokalnych. Każda

twarda i sprawdza się przez lata. Wniosek wydał się słuszny i w gminie do przyjęcia, tylko że nie chce go uwzględnić dyrektor łomżyńskiego Oddziału PKS-u. Twierdzi, że po bruku autobusy jeździć nie będą, bo się szybciej psują, a części zamienne są drogie i trudno je dostać. Właśnie na kilku brukach wycofał już kursy.

Jeśli na takich trasach niszczy się tabor PKS-u, to cóż na to rolnicy,



Oczywiście, tak — odpowiedzieć trzeba na pytanie postawione w tytule. Wystarczy przywołać przypadek Artura Rimbauda, aby dowieść słuszności takiej odpowiedzi. Teoretycznie wystarczy jeden wiersz dla osiągnięcia wielkości. W sztuce, w twórczości artystycznej działa bowiem prawo przeciwne do obowiązującego w inżynierii. Dobry budowniczy mostów przegra cały swój dorobek, jeśli jeden jego most się zawali, poeta zaś, pisarz, malarz — zyska sławę i może więcej jeszcze: zapomnienie miernoty tego, co nawyczyniał poza tym. Fakt, że najczęściej spotyka to twórcę dopiero ze strony potomnych, nie odbiera słuszności mojemu stwierdzeniu.

Pisywanie wierszy, szczególnie jeśli przeciąga się poza okres licealny, budzi rozmaite reakcje wśród znajomych młodego poety. Niekiedy i taką, o jakiej opowiadał mi pewien poeta. Otóż jego znajoma, osoba wówczas trzydziestokilkuletnia, o usposobieniu silnie bezpośrednim, zainteresowała się jego planami życiowymi, a usłyszawszy, że pochłania go pisanie poematu czy tomu wierszy, spytała: — A właściwie jakim prawem domagasz się, aby drukowano twoje wiersze? Jakim prawem każesz ludziom czytać swoją pisaninę? Gdybyś już kimś był, uczyonym, działaczem, kapłanem, wtedy byłoby to zrozumiałe, ale tylko dlatego, że masz się za poetę?

Cóż odpowiedział na to poeta? Nie. Był bowiem młodym poetą i nigdy nie myślał w ten sposób o pisaniu wierszy.

Przy lekturze wierszy młodzieńczych — tych, które nazwać można pierwszymi — ciekawi mnie to, co sprawiło, że ten oto młody człowiek szuka w mowie poetyckiej sposobu na coś. Pierwsza jest we mnie ciekawość tego co, potem dopiero szukam owego coś.

Myślę, że w co zawarte są prognozy na coś, i dlatego z niewymuszonym zainteresowaniem szukałem śladów tych zapowiedzi w dwóch kolejnych książkach Klubu Młodego Literata, arkuszach

poetyckich — Kuby Kozia („Trochę wierszy”) i Sławomira Kozłowskiego („Sposób na wielkość”). Zapewne przypadek (a nie zamysł redakcji wszystkich dotychczasowych publikacji Klubu, Łucji Swoińskiej) sprawił, że te dwa — tak różne — debiuty ukazują się jednocześnie. Pierwszy objawia dużą, nie tylko jak na debiutanta, świadomość literacką. Notka biograficzna wyjaśnia nieco — Kuba Kozioł studiuję anglistykę, ale ważniejsze jest to, że jego czytanie nie zabiło spontaniczności, a odwolywanie się do istniejących w opozycji sposobów wyrazu nie jest kopiowaniem, ale odnajdywaniem podobieństw, przeżuwaniami, a może nadzieją, że także w poezji współczesnej zawarta jest szansa uniwersalności, jak w „Ursynowie” (motyw z Williama Carlosa Williamsa):

„Tak wiele zależy od czerwonych, białych, żółtych i wszystkich innych małych fiatów zaparkowanych tu pod szarym niebem pośród szarych bloków”.

Albo w aforystycznym dwuwierszu „W ogrodzie”:

„Kobieta zgrabia i pali opadłe liście jak gdyby mogła pokonać jesień”.

Zwyczajność, sprozaizowanie tej poezji — to jej rzeczywistość, stan naturalny niejako, tak jak dramatyczna wzniosłość jest właściwością poetyki romantycznej. Kuba Kozioł to nostalgiczny kontestator.

Innego rodzaju co odczytałem w „Sposobie na wielkość” Sławomira

czy trochę wierszy to sposób na wielkość?



Kozłowskiego. Ono nie ma nazwy. Kiedy pojawia się w wyobraźni autora, każdy wiersz jest przede wszystkim śladem zmagania się z niejasnością impulsu. Daje to niekiedy efekt nie zamierzonego komizmu, jak w „Równie dobrze choć i naczaj przeżyć można”, rozpoczynającym się tak: „Smętność bije / jak młot / o zimną duszę kowala / Kuje i nie / bo metal zimny / a śledzi jak drzazga”. Ale częściej znajduje silny wyraz jawnego buntu przeciw amoralności naszego świata, kpiny z „nowoczesności przeżyć”, a wszystko po to, aby wyrazić tęsknotę do intymności, do lirycznego ciepła, które jako możliwość tkwi w człowieku i jego świecie; a może jedynie jako przeszłość? Bo naprawdę jest i będzie tak:

„I ty bądź poetą
pracuj jak odkurzacz
wypluj to co pali
aż świat stanie się na wzór
wyprawionej skóry
Ziemię wtulając jak dziewczynę
w kożuch
pośród chłodem i szorstkością
siejącego gradu
unikaj słów symboli
które przez częste stosowanie
mają znamie grzechu
Kłamstwo trudniej daje się
obrobić
w bukiet kwiatów”
(„Sposób na wielkość”)

I jak tu wierszy nie pisać. Choćby kilku. A o wielkość czy nie warto pytać?

ANDRZEJ JASION

11
KONTAKTY
1985-02-17

prezentacja



— Jak to? — spytała Telie. — Któż więc jestem?

— Klaryssa Iverson, córka majora angielskiego. Uliżyło mi serdecznie, żem ci przywrócił nazwisko. Dowody twego urodzenia znajdziesz w biurku Braxleya....

Wymówiwszy te słowa, Doe zaczął słabnąć, głowa jego opadła, oczy stanęły słupem, odetchnął raz jeszcze silnie i skonał.

Tymczasem bitwa skończyła się. Prawie wszyscy mężczyźni, większa część kobiet i dzieci padli. Szczątki plemienia uszły do puszczy. Wiesz spalono, podobnie zboża okrywające pola. W ten sposób koloniści biali i przybysze europejscy niszczyli ludność pierwotną Ameryki; w ten sposób znad brzegów Atlantyku przepędzili czerwone plemiona aż nad Ocean Spokojny.

*

Opowiadanie nasze zbliża się do końca. Pozostaje jeszcze dopełnić je wytłumaczeniem niektórych okoliczności, a mianowicie wyjaśnić, w jaki sposób zastępy białych w sam czas zdążyły ocalić życie pojmanym.

Natan, uszedłszy szczęśliwie po zabiciu Czarnego Sępa, dostał się w głąb puszczy. Zaledwie uszedł paręset sążni, gdy Cukierek poczał mu dawać oznaki niespokojności, węsząc powietrze, i skreślił na lewo. Oglądając się wciąż na pana i wzywając, aby się za nim udał, prowadził go w głąb puszczy. Wkrótce myśliwiec usłyszał rżenie i tętent koni i na koniec dotarł do oddziałów Bruce'a, rozłożonych taborem.

Na jego widok porwali się osadnicy do broni i niewątpliwie byłiby go poczęstowali kulą, gdyby nie zawołał z daleka po angielsku: — Przyjaciele! Sprzymierzeniec! Niech żyje Kentucky!

Biali nie wiedzieli, co o tym sądzić. Ubiór i uzbrojenie Natana, twarz utatowana po indyjsku, skrwawiona, kurząc się krwią czupryna Wenongi w lewej ręce i jego topór w prawicy, z całą rękociągą zbroczoną, nadawały mu postać groźną. Oko błyszczało dziką zapalczywością, oblicze promieniało wyrazem triumfu, krok dumny i rycerski, postawa, znamionowała wojownika, nawykłego do odnoszenia zwycięstw. Jakież było zdumienie osadników, gdy w nadchodzącym poznał Natana.

— Obozujecie tu najspokojniej i używacie wczasu, podczas gdy Osa-gowie pastwią się nad Rolandem i Edytą! — zawołał Natan grzmiącym głosem. — Do broni! Nie ma chwili do stracenia! Naprzód, za mną!

Wszyscy, nie wyjmując pułkownika, osiwiałego w bojach żołnierza, usłyszawszy rozkazy Natana, wydane pewnym głosem wodza nawykłego do zwycięstw, usłuchali ich bezzwłocznie. Zwinęto obóz, jeźdźcy dosiedli koni, a piechota podążyła za nimi biegiem. Natan prowadził wojsko z szybkością i pewnością, a znając dokładnie miejscowość, uszykował je tak, że jak widzieliśmy, zajęto od razu wszystkie przystępy do osady, i bitwa skończyła się klęską, a nawet wyniszczeniem wojowników indyjskich. Natan walczył jak lew i wzbudził we wszystkich osadnikach podziw i uwielbienie.

Ale gdy krwawa walka ustała, kiedy zwycięzcy, spalwyszy wieś, rozpoczęli odwrót, nieustraszonego wojownika i doświadczony wódz zamienił się na powrót w cichego i potulnego kwakra. Wojowniczy zapal zgasł w jego oku, choć stracił śmiałość i pewność, a kiedy najwaleczniejsi osadnicy, otoczywszy go, okrywali pochwałami i rozpytywali w zachwytach nad jego walecznymi czynami, Natan spuścił oczy i kiedy niekiedy rzucając przelotne i bojaźliwe wejrzenia na nich, postępował wolno pełen niespokojności, zakłopotania i przerażenia, jakby się starał wymknąć pochwałom.

Na szczęście nadjechał kapitan Roland ze swoją siostrą. Natan umyślnie pozostał w tyle i przyłączył się do niego, ażeby odłączyć się od osadników.

— Nataniel! — zawołał Roland, wyciągając ku niemu rękę. — Czym ci odwdzięczę się za to, coś uczynił dla nas, coś zrobił dla obcych, nieznanymi ci przybyszów! Edytol! To nasz zbawca, to nasz prawdziwy przyjaciel, ojciec!

— O nigdy, nigdy nie zapomnimy o tym, zacny człowieku — mówiła Edyta, a uśmiech wdzięczności okraślił blade jej policzki.

— Przestańcie, bracia moi — rzekł skromnie Natan. — Com dla was zrobił, jeżeli w istocie coś uczyniłem, zrobiłbym dla każdego najuboższego chrześcijanina, a nawet dla Indianina, nie należącego do plemienia morderczych Osagów.

— Lecz powiedz mi, Nataniel — mówi Roland, spoglądając z podziwem na pęk czupryn, które kwakier niósł w rękę — jak to się stało, że ty, tak cichy i skromny, ukrywający starannie swe czyny wojownicze, niesiesz tak jawnie i otwarcie dowody swojego męstwa.

— Bracie! — odpowiedział Natan, spoglądając z pomieszczeniem naprzód na pęk skalpów, a potem na Rolanda. — Nie są to oznaki męstwa, ale żaloby. To są włosy mojej matki, mej żony i dzieci.

— A tu! — dodał, wstrząsając z triumfem czupryną Czarnego Sępa, dowód nie zwycięstwa, lecz sprawiedliwości: to skóra zdarta z czaszki ich mordercy. Lecz, bracie, nie mówmy o tym, znasz moją smutną historię i nie rzucisz kamieniem potępienia na syna, męża i ojca, że pomścił swe najdroższe istoty. Teraz, gdy odzyskałeś swą własność, osiadł na niej ze swą ukochaną siostrą jak najdalej od tych stron krwawych. Uprawiaj rolę, szczerp drzewa, pracuj, ale nigdy nie bierz się do oręża. Bo zaprawdę, najsprawiedliwiej nawet przelana krew ciąży na sumieniu. Zemsta zaślepia słabe serce człowieka, ale wierz mi, jest ona gorzka i bolesna, gdy ją spełnimy.

— Bóg ci przebaczy pomstę dokonaną na zbrodniarzu. Zasłużyłeś sobie na wdzięczność współrodaków zgładzeniem poczwary, która niezawodnie byłaby jeszcze niejedną rodzinę krwią i żałobą okryła.

— Dobry Nataniel — prosiła Edyta — porzuć włóczęgę w lasach, pójdź z nami, osiadł przy naszym ognisku domowym. Będziemy cię kochali, szanowali, pieścili, starać się będziemy wszelkimi sposobami ukoić twoje zbolale serce.

— Nie, siostrze moja — odpowiedział Natan smętnym głosem — nie dla mnie szczęście, nie dla mnie ognisko domowe. Straty, jakie poniosłem, są nie do wynagrodzenia. Pośród was czułbym się jeszcze nieszczęśliwszym i wam zatrułbym życie swą boleścią. Bóg przeznaczył mi głuche puszcze na mieszkanie. Szum odwiecznych lasów przemawia do mnie głosem najdroższych istot, które straciłem. Tam zdaje mi się, że jestem nimi otoczony. Tam umrę. Zapomnijcie o nieszczęśliwym, a jeśli serca wasze koniecznie zachować mają pamięć o mnie, to w modlitwach swych prosicie Najwyższego, aby mi przebaczył, że poważylem się mścić krzywdy swoje, uprzedzać Jego sprawiedliwość.

— Nataniel, pójdź z nami! — błagał Roland, ściskając go za rękę.

— Nie, nie — odrzekł tamten. — Dla mnie na tej ziemi nie ma ojczyzny ani przytułku. Nie pozostał mi nikt na świecie, ktoby witał wracającego z pola i ocierał znoj na mym czole ręką miłości.

I głos jego drżał, usta kurczyły się konwulsyjnie, stłumione łkania wstrząsały piersią, a w oku łza zabłysła.

— Bywajcie zdrowi! — zawołał przerywanym głosem. — Niech was Bóg szczęśliwie poprowadzi pod strzechę domową i błogosławi we wszystkim. Nie mogę dłużej wam towarzyszyć, bo serce pęka mi z bo-



Ringo Starr — ostatni z wielkiej liverpoolskiej czwórki, najpóźniej dołączył do zespołu, najszybciej założył rodzinę, do tej pory — mimo sławy i bogactwa — pozostał zwykłym prostym człowiekiem.

Krytycy uważali go za najmniej zdolnego z całej czwórki, ponieważ przez siedem lat napisał tylko dwa utwory. „Don't Pass Me By” i „Octopus's Garden”. Nie brał udziału w skandalach towarzyskich, nie zażywał narkotyków, jego zachowanie i życie rodzinne nie dawało powodów prasie brukowej do pisania bulwersujących artykułów.

Zanim trafił do zespołu, pracował na obozach letnich w nadmorskich miejscowościach Wielkiej Brytanii, i nawet mu do głowy nie przyszło, że kiedyś będzie sławny, zdobędzie pieniądze i uznanie innych. Pocho dzi z biednej rodziny, miał trudne dzieciństwo, nie ukończył ekсклюzywnej szkoły, ani też nie miał zbyt dużego powodzenia u dziewcząt. Niektórzy twierdzą, że miał wyjątkowe szczęście trafiając do „The Beatles”, ponieważ gdyby nie ten moment — na zawsze pozostałby zwykłym i szarym człowiekiem. Mimo że nie miał zdolności wokalnych, nie błyszczał jako kompozytor — potrafił zaskarbić sobie sympatię pozostałej trójki. Zawsze traktowany był przez nich jako swego rodzaju maskotka. Nigdy nie miał ciągot ku nowym kierunkom muzycznym, innemu życiu czy zachowaniu. Kiedy Paul, John i George oddawali się w Walii ćwiczeniom spirytystycznym z Maharishi, Ringo — jak zawsze przyziemny — stwierdził, że to wszystko przypomina mu zabawy, które organizował dzieciom pracując na koloniach letnich. Spakował swoje manatki i szybko wrócił do domu.

Ringo kochał fryzjerkę z podrzędnego zakładu kosmetycznego w Liverpoolu, ożenił się z nią i zaczął szybko powiększać rodzinę. W 1965 roku urodził się pierwszy syn Zak, dwa lata później — drugi — Jasson. Nie wstydził się żony-fryzjerki, kupił nawet sieć zakładów kosmetycznych, a zarobione pieniądze skrzętnie składał na wspólnym, rodzinnym koncie.

Zaczynając jako perkusista, nie

bardzo wiedział, jak ujarzmić swój instrument. Ale przez wiele lat studyjnej i estradowej praktyki stworzył swój styl gry, który wciąż ulepszał i poprawiał. Nigdy nie należał do dobrych śpiewaków — jego głos jest nadal płaski i chro-

dobrze, namówił bowiem do współpracy przy ich tworzeniu tak znakomitych muzyków, jak: Quincy Jones i Elmer Bernstein. Przy późniejszych jego płytach pracowali koledzy z pierwszego zespołu: John, Paul, George

UŚMIECH



LOSU

pawy — a mimo to do 1970 r. wydał dwie płyty: „Beaucoups Of Blues” i „Sentimental Journey”.

Mimo sporych niedoskonałości — płyty Ringo Starra sprzedawały się

Będąc słabym muzykiem dał się za to poznać jako dobry aktor. Był zresztą najlepszy na planie filmowym z całej słynnej czwórki. Zadebiutował w „A Hard Day's

Night”, gdzie grał nieszkodliwego pomyślnika. Potem przyszedł kolejna rola w „Help”, „Candy” — postać drugoplanowa — a następnie w „The Magic Christian” — już jako główny bohater. Film oparty był na tekście napisanym przez Tery Southerna, który specjalnie do tej roli wybrał ex-Beatlesa. Kolejne przygody na planie filmowym to — „Blindman”, gdzie Starr zagrał meksykańskiego bandytę, ale nie był to film udany. Na projekcję czekał dwa lata, a potem został natychmiast zapomniany przez publiczność. W atmosferze skandalu natomiast zakończyła się praca przy realizacji kolejnego obrazu — „200 Motels”, do którego scenariusz napisał Frank Zappa, zaś rolę bohatera — właśnie Zappy — odtwarzał Ringo Starr.

Pod koniec 1972 r. zdecydował się na samodzielną pracę reżyserską. Pierwszą próbą był film dokumentalny o Marku Bolanie zatytułowany „Born to Boogie”, zaś druga — „Son Of Dracula”. W filmie tym główną rolę kreował Herry Nilson — dobry znajomy Ringo Starra, a przy tym doskonały muzyk. Film jednak nigdy nie został dopuszczony do masowego rozpowszechniania — pokazany na jednym z festiwali w San Francisco nie zdobył aprobaty zgromadzonych tam widzów i jurorów.

W 1973 r. powstał film „That'll Be The Day”, w którym nasz bohater grał główną rolę. Była to opowieść o chłopcu z lat pięćdziesiątych, kiedy to rozwiązał się worek z muzyką młodzieżową. Starr był tu niezwykle prawdziwy, autentyczny, pełen wigoru i entuzjazmu. W tym też roku ukazała się jego pierwsza rockowa płyta — „Ringo”. Słuchając jej jednak dochodzimy do wniosku, że perkusista Beatlesów nigdy nie powinien śpiewać.

Kiedy przestał istnieć zespół „The Beatles”, wielu fanów i krytyków muzycznych twierdziło, że pierwszym, którego zapomną, będzie właśnie Ringo Starr. Stało się jednak inaczej. Do tej pory jego nazwisko pojawia się na pierwszych stronach gazet, nadal komponuje i nagrywa — chociaż efekty nie są rzeczywiście, nadzwyczajne.

leści. Bywajcie zdrowi. Pójdź, mój wierny plesku — dodał, zwracając się ku staremu towarzyszowi swojej niedoli. — Pójdź, dobra psinko! Tam pośród lasów skończymy życie obydwaj na mogiłach ukochanych istot. Was niechaj Bóg błogosławi!

I pożegnawszy uściskiem ręki Rolanda i Edytę, zwrócił się w bok i znikł z Cukierkiem w nieprzejrzanym zaroślach puszczy.

*

Roland przez parę tygodni wypoczywał w osadzie pułkownika, później zabrawszy Edytę, Telie, a raczej Klaryssę Iverton, i Ralfa Stackpole'a udał się do dóbr odziedziczonych po stryju. Po jakimś czasie kapitan, pozyskawszy przychylność Klaryssy, zaślubił ją. Pobłogosławił związekowi temu — zgadnijcie kto? Oto pocziwy pastor Colbridge, który owej pamiętnej nocy ocalał cudem. Woda wyrzuciła go na kępę, znajdującą się, jak mówiliśmy, w środku rzeki. Po oddaleniu się dzikich, Colbridge przeprawił się na drugi brzeg i do osady dostał się szczęśliwie.

Ralf Stackpole został zarządcą dóbr Rolanda i Edyty. Kapitan Forrester zajął się hodowlą pięknej stadniny, którą miał Ralf pod swoim zarządem. Naturalnie, iż zawód swój przywłaszczania cudzych koni zupełnie porzucił. Mówią jednak, że czasami dla rozrywki zakradał się nocą do stadniny będącej pod jego dozorem i wykradał konia spod czujnego oka stajennych, naturalnie tylko dla żartu. Bo gdy rano strwożeni parobcy rozbiegli się szukać skradzionego zwierzęcia, Ralf przyprowadzał je, śmiejąc się do rozpuku, że mu się figiel udał.

Zacny kapitan Stackpole, żyjąc w przyzwoitym towarzystwie, musiał rzec się dawniejszych dosadnych wyrażań. Powiadano jednak, że czasami, idąc do robotników w pole, gdy obejrzał się wokoło, a widział, że nikt na niego nie patrzy, wynagradzał sobie ciężki przymus i, uderzwszy się rękami po bokach, krzyczał kilkakrotnie na cały głos: — Niech mię grom roztrząsa! Kukuryku!

Natana nikt więcej nie widział. Nie można nawet było się dowiedzieć, gdzie się obraca, mimo że Roland umyślnie jeździł kilka razy do Kentucky, ażeby go odszukać. Pamięć jednak o nim nie zagaśniała w rodzinie Forresterów, i nawet po wielu latach dzieci, a potem wnuki Rolanda i Edyty wymawiały z rozrzuwaniem zupełnie niezrozumiale dla obcych nazwiska: Krwawy Natan, Dżibbenenosah, Duch Puszczy.

KONIEC

Ilustrował STANISŁAW KĘDZIELAWSKI



▲ Egipski astronom i geograf, Ptolemeusz, ostrzegał ludzi przed przekraczaniem równika; twierdził że pionowo padające promienie Słońca powodują zagotowanie się wody w oceanie i wywołują pożary na drewnianych statkach.

cila żarówkę Edisona jako „ideę nie zasługującą na uwagę ani praktyka, ani naukowca”.

▲ Amerykański inżynier, Robert Fulton, próbował wyjaśnić Napoleonowi I, że flotę brytyjską można pokonać przy pomocy parowców. Otrzymał niewiarygodną odpowiedź: „Panie, pan zbudujesz okręt, który będzie płynął pod wiatr i pod prąd dzięki ognisku rozpalonemu pod pokładem? Proszę mi wybaczyć, nie mam czasu na wysłuchiwanie takich głupstw”.

▲ W roku 1899 dyrektor amerykańskiego urzędu patentowego namawiał prezydenta McKinleya do zamknięcia tego biura, gdyż „wszystko, co mogło być wynalezione, już zostało wynalezione”.



Do pewnego krawca przyszedł klient zamówić spodnie. Kiedy usłyszał, że rzemieślnik może je wykonać dopiero za miesiąc, zawołał: — Panie, przecież Bóg stworzył świat w ciągu sześciu dni, a pan na głupią parę spodni potrzebujesz miesiąca!

— Panie kochany — odpowiedział krawiec — popatrz pan na ten świat, a potem popatrzysz na spodnie. Mojemu wyborowi niczego nie będziesz mógł zarzucić.

Po odkryciu Nowego Świata Hiszpanie długo rozważali problem, czy Indianie mają duszę. Początkowo twierdzili, że nie. Dopiero bulla papieska z 1537 r. oficjalnie uznała Indian za istoty rozumne.

W tym samym czasie Indianie oddawali się osobliwym doświadczeniom, przeprowadzanym nad polległymi w walce Hiszpanami: obserwowali powolny rozkład zwłok oraz ich właściwość unoszenia się na wodzie, aby ustalić, czy te białe i brodate istoty w heimach są, czy też nie są bogami.

roladki z żółtego sera

Składniki: 30 dkg sera, 12 cienkich plasterków boczku wędzonego, 12 sztuk małych cebulek, 2 łyżki smalcu, sól, pieprz, 1,5 szklanki ryżu, 2 łyżki oleju sojowego, szklanka mleka, posiekana zielona pietruszka.

Ryż przebrać, umyć. Zagotować

Coraz częściej powszechne za
interesowanie przepowiedniami
i horoskopami w USA wykorzystują
przedsiębiorcy, a nawet duże firmy.
Znane są przypadki zwalniania uro-
dzeni z pracy tylko dlatego, że uro-
dzili się pod znakiem Ryby, gdyż —

Psychoodzy z Uniwersytetu Johna Hopkinsa stwierdzili, że niezbyt urodziwe nastolatki mają na ogół wyższe ciśnienie krwi. W jednym z badań uzyskano następujące rezultaty: ciśnienie 119/75 u ładnych

dzievcząt oraz 120/80 u brzydkich. To zjawisko nie występuje u chłop-
ców ani u dorosłych kobiet. Uczeń
doszedł do wniosku, że powoduje je
napiecie wynikające z obawy przed
oceną osoby na podstawie wyglądu.

mleko z 2 szklankami wody i olejem, osolić, wsypać ryż i ugotować na sytko. Ugotowany ryż wymieszać z dużą ilością posiekanej pietruszki. Ser pokrajać na 12 prostokątnych kawalków, owinać każdy kawalek plasterkiem boczk, oprószyć pieprzem i obrumienić w piekarniku. Bardzo gorący ryż włożyć na półmisek, ułożyć na nim rzędami roladki, a pomiędzy rzędami — obrumienione na smalcu, gorące cebulki; oprószyć je solą i pieprzem. Podawać potrawę z dodatkiem surowki lub sałatki z czerwonej kapusty.

KLASYFIKOWANY: **tomtyński, ostrołęcki, ostrowski**
GRODZIE POWIATÓW: **zaworski i wysoko mazowiecki**

DJETA LECZY KATAR

Przemysł chemiczny produkuje setki i tysiące specyfików, które mają rzekomo leczyć katar, ale gdy katar się pojawia, żaden z tych leków nie pomaga. Wystarczy przytoczyć fakt, że w Ameryce produkuje się aż 45 900 specyfików od kataru. Jeden z lekarzy — ordynujących w uzdrowisku czeskim w Francensbadzie — zaleca jako dobry środek przeciw katarowi stosowanie DJETY BEZSOLNEJ. Djeta bezsolna przeciwdziała zapaleniu błon śluzówek, a tym samym łagodzi stan zapalny błon śluzówki w nosie i przerywa katar. Jak wyjaśnia dr Löbel, sól, zawierająca natrium, może być wchłonięta przez organizm tylko dzięki neutralizowaniu jej wpływu przez calcium i calcium. Stąd więc organizm musi się pozbawiać stale tych metaloidów, aby przeciwdziałać trującym reakcjom natrium. W stanie normalnym odbywa się to bez żadnej komplikacji. Natomiast przy stanie zapalnym zarówno calcium, jak i calcium potrzebne są organizmowi jako składniki ułatwiające zwalczanie choroby.

Dlatego też stosuje się dietę bezsolną z powodzeniem przy zapaleniu nerek, katarze żołądka, gruźlicy. Profesor v. Noorden, jak podaje dr. Löbel, stosuje stale dietę bezsolną na samym sobie, gdy tylko zjawia się katar. Dzięki niej przebieg kataru staje się łagodniejszy i o dwie trzecie krótszy niż zwykle.

Djety bezsolna ma, o ile chodzi o katar, tę zaletę, że wystarczy stosowanie jej w ciągu 2—3 dni, aby osiągnąć pożądaný efekt. Przy tej diecie należy ograniczyć się do piczycwa bez soli, jabłek, miodu, kartofli niesolonych w łupinach; w mleku, maśle i w mięsie znajdują się zawsze pewne ilości soli, toteż tych pokarmów należy unikać w czasie diety bezsolnej.

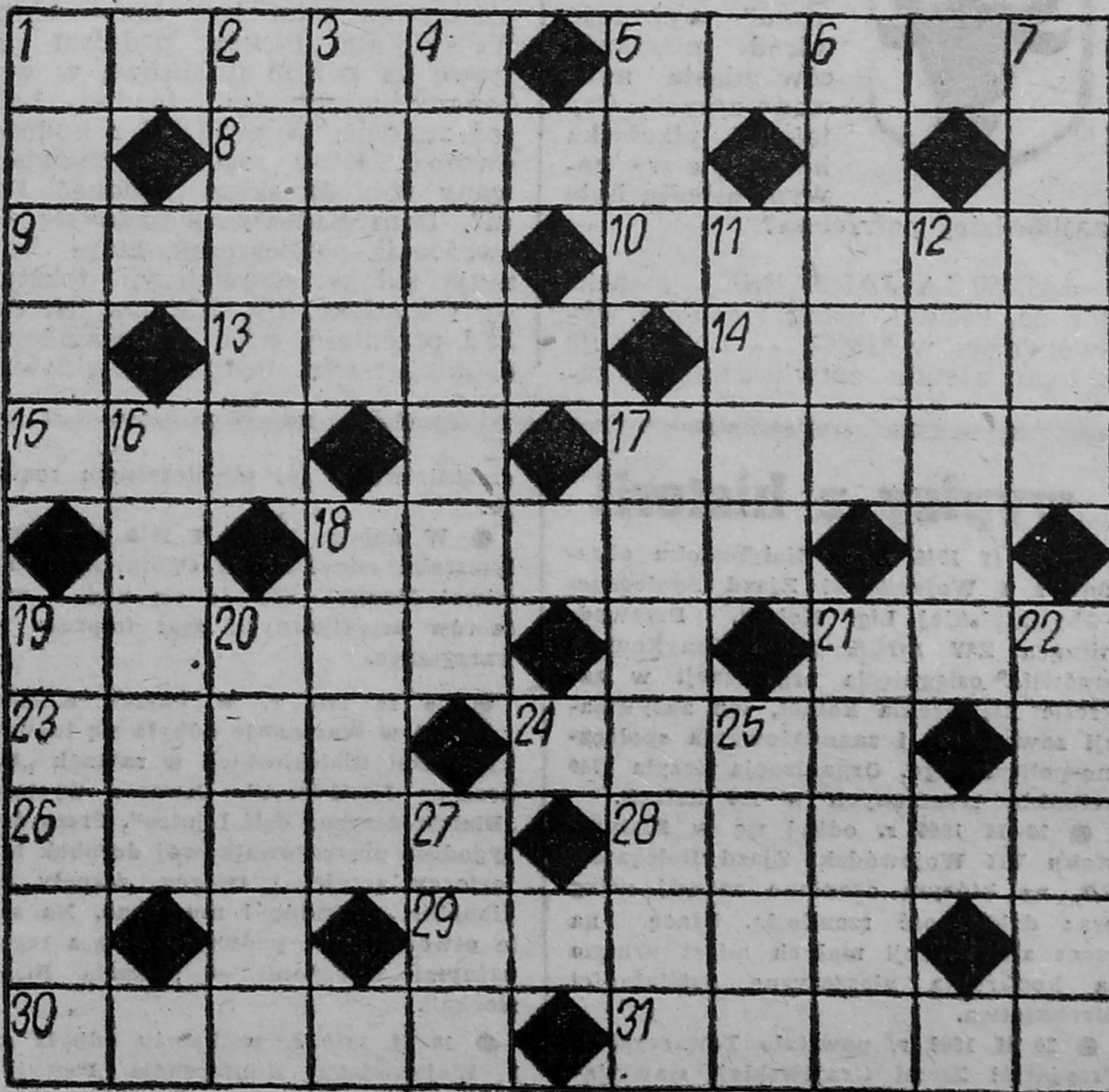
(Nr 16 z 21 kwietnia 1935 r.)

„Plon”, miesięcznik wychodzący w Chorzowie, podaje bardzo dobrą radę, jak każdy może sobie sporządzić derkę dla koni. Tanie, ciepłe derka na konie można łatwo sporządzić z 4-ch worków (z grubszej juty) w sposób następujący: zeszywa się dwa worki otworami ze sobą; tak samo zeszywa się i drugą parę worków; następnie jedną parę poprzecznie zeszytych worków zeszywa się długimi bokami z drugą parą podobnie zeszytych worków. Otrzymuje się wtedy dużą derkę, która dobrze okrywa nawet dużego konia, a grzeje niewiele gorzej niż derka wołakowa i jest przy tym bardzo tania.

(Nr 51 z 26 grudnia 1936 r.)

Cebulę należy obierać pod wodą, dzięki czemu unika się ławienia. Usuwać zapach: nóż użyty do krojenia cebuli przesunąć przez płomień; naczynia, w których się przyrządza cebule, przesunąć nad płonącym papierem.

(Nr 51 z 26 grudnia 1936 r.)



POZIOMO: 1) wrzątek, 5) ptak mieszkający w budkach, 8) zatoka Morza Czerwonego, 9) pierwiastek chemiczny, 10) owoc południowy — symbol dobrych interesów, 13) opieranie się, 14) szczyt, 15) gwałtowny skok, odbicie się od ziemi, 17) senne widziadło, zjawia, 18) występuje na deskach scenicznych, 19) część wagi, 21) duże oddalenie, dalekość, 23) produkt młynarski, 24) urządzenie do nadawania kierunku płynącego statku, 26) miasto w pld. części Turcji, 28) ozdoba talesu, 29) przybudówka do domu, 30) chroni ją opona, 31) chrusieli amerykański.

PIONOWO: 1) nasz słynny ciagnik, 2) brazylijski pisarz i działacz socjalistyczny (1892–1953), 3) daszek nad paleniskiem, 4) coś z wędlin, 5) sieć do łapania ptaków, 6) antonim wojny, 7) kurtka dżokejska, 11) pies myśliwski, 12) prawy dopływ Wągu, 16) „U” w USC, 17) stan w pln.-zach. części USA, 18) par-Osetyniec, 19) w Polsce średniowiecznej nazwa wolnego rolnika podlegającego jedynie księciu, 20) była- na śródziemnomorska, 21) rozróżba, 22) pnącza tropikalne, 25) środek usypiający, 27) najwśrodek z ropuch.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

stragan pod trzynastką.



wieści grodzkie



Pytanie, czy uczniowie powinni uczyć się w soboty, wywołuje wiele kontrowersji. W mieście są dwie szkoły, z których jedna prowadzi lekcje w soboty, druga nie. W „jedynce” odbywają się zajęcia przez cały tydzień, a mimo to ostatnie klasy wychodzą ze szkoły o 19.15, ponieważ poszczególne klasy mają wolne różne dni. W „dwójce” zajęcia kończą się kilka godzin wcześniej, sobota zarezerwowana jest na rekreację i realizowanie zainteresowań. Rada Pedagogiczna nie zgodziła się na zagospodarowanie sobót. Według danych inspektora oświaty i wychowania — do szkół podstawowych w Wysokim Mazowieckim uczęszcza 1548 uczniów, którzy mają do dyspozycji 23 izby lekcyjne. Gdyby wprowadzić jednozmianowość w szkołach, zabrakłoby miejsca dla około 700 uczniów. W 1984 r. szkoły opuściło 167

WYSOKIE
MAZOWIECKIE

uczniów, a przybyło 202. Podobna tendencja zapowiada się w najbliższych latach. Do szkół miejskich dojeżdża 235 dzieci. Ich odejście zmniejszyłoby najwyższą liczebność klas. Rozpatrywany był też projekt wożenia dzieci do szkoły w Świątku Wielkim. Mimo zapewnienia sprawnego dowozu i posiłków — rodzice sprzeciwili się tym planom. Nie lepiej przedstawia się sytuacja w miejscowych przedszkolach. Tylko jedno mieści się w przeznaczonym do tego budynku. Inne (oddziały) gnieźdzą się w pokojach Komitetu Miejskiego i Domu Młodzieży. Zajęcia jednej z grup sześciolatek kończą się o 17.30. Wznoszone nowe przedszkole nie pomieści nawet dzieci przeniesionych z oddziałów, więc trzeba będzie nadal wynajmować lokale, jeśli ich właściciele zechcą przedłużyć umowy.



Kto wie, czy nie czeka nas powrót do starych zwyczajów, kiedy jedno mieszkanie zajmowała babcia, dzieci, wnuki, a może i prawniki. Do niedawna takie sytuacje były spowodowane brakiem mieszkań; teraz może przyczynić się do tego ich cena. W 1980 r. w ciechanowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej koszt utrzymania metra kwadratowego wynosił 6,95 zł; w 1984 osiągnął 23,31. Na tak duży skok kosztów wpłynęła przede wszystkim zmiana zasad spłaty kredytów bankowych. W ubiegłym roku z czynszów od lokatorów i dotacji Spółdzielnia zebrała 3.290.000 złotych, a wydać musiała o 300.000 więcej. Stąd konieczność podwyżki czynszów. Od stycznia lokatorzy płacą więcej (np. w bloku nr 1 przy ul.

CIECHANOWIEC

Szkolnej 7c za M-3 — 2.243 złote, zamiast 2.020 zł), choć różnice nie są ogromne dzięki dotacjom państwowym, które w wyżej podanej sumie wpływów stanowią 2/3. Wśród wielu opłat, które musi wnieść Spółdzielnia, jest cena wody (lokator płaci 3,49 zł, natomiast Spółdzielnia — 5,20) i wywóz nieczystości płynnych (Spółdzielnia 6,10, lokator — 2,28), naliczane od wielkości mieszkań. Większe podwyżki czekają lokatorów po cofnięciu dotacji, które do września br. jeszcze Spółdzielnia nie grozi. Natomiast mogą wzrosnąć ceny usług komunalnych, co już zapowiedział miejscowy ZGKiM. Może przyjdzie czas, że spółdzielcy, chcąc oszczędzić na kosztach, będą musieli zakupić np. śmieciarkę i sami zająć się nieczystościami. Chyba że ktoś inny rozbił monopol usług komunalnych.



Otwarcie nowego przestronnego sklepu „Pewexu” wywołuje wśród mieszkańców miasta mieszane uczucia. Czy taka placówka handlowa w nowym osiedlu była najbardziej potrzebna?

JADWIGA JARZĄBEK, inspektor ds. handlu, usług i drobnej wytwórczości w UM: — Lokalizacja sklepu została zatwierdzona, za-

ZAMBRÓW

nim zaczęłam tu pracować. Ponoć pierwotnie miał być tam sklep WPHW, ale „Pewex” podpisał umowę na pomoc finansową w wykończeniu budynku i trudno było coś zmienić. W związku z budową dworca PKS-u zostanie zlikwidowany pobliski sklep „Modna Pani”. Dom Kultury domaga się też zwrotu pomieszczeń, które zajmują sklepy: obuwniczy, tekstylny i konfekcyjny. Nie ma ich dokąd przenieść, więc najprawdopodobniej trzeba będzie zlikwidować.

czestnictwo w jej współczesnym rozwoju.

● W dniach 15–22 II 1970 r. w Białymstoku odbył się II Ogólnopolski Festiwal Muzyki. Złożyło się nań 8 wieczorów artystycznych oraz imprezy towarzyszące.

● 16 II 1974 r. w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbyła się inauguracja Dni Białostockich w ramach „Panoramy XXX-lecia”. Otwarto wystawę „Białostocka dziś i jutro”. Przez dwa tygodnie prezentowali swój dorobek białostoccy artyści i twórcy, zespoły regionalne, teatralne i muzyczne. Na stałe otworzył swe podwoje sklep z regionalnymi wyrobami — „Ziemia Białostocka”.

● 13 II 1978 r. w Łomży odbyła się I Wojewódzka Konferencja Partyjna. I sekretarzem KW PZPR został Waldemar Szpaliński.

wypisy z historii

● 15 II 1948 r. w Białymstoku obradował I Wojewódzki Zjazd Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet. Przewodniczącą ZW SOLK Berta Szaykowska omówiła osiągnięcia organizacji w zakresie kształcenia kobiet, ich aktywizacji zawodowej i zaangażowania społeczno-politycznego. Organizacja liczyła 7740 członkiń zrzeszonych w 150 kołach.

● 20 II 1966 r. odbył się w Białymstoku VII Wojewódzki Zjazd Delegatów SD, na którym oceniono rozwój usług oraz działalność rzemiosła. Pracę na rzecz aktywizacji małych miast uznano za konkretną płaszczyznę działalności Stronnictwa.

● 20 II 1968 r. powstało Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Grajewskiej, stawiające sobie za cel popularyzację dorobku historycznego tej ziemi i aktywne u-

150 lat Liceum w Suwałkach

LICEUM im. MARII KONOPNICKIEJ w SUWAŁKACH i redakcja tygodnika „KRAJOBRAZY” ogłaszają konkurs o twórczość na PAMIĘTNIK, WSPOMNIENIE lub inną formę wypowiedzi o swolch ZWIĄZKACH ZE SZKOŁĄ.

Prace o walorach dokumentalnych bądź literackich zostaną wykorzystane w specjalnym wydawnictwie bądź publikacji prasowych; wszystkie inne — w pracy wychowawczej z uczniami. Dla autorów najlepszych prac przewidziane są

nagrody i wyróżnienia pieniężne, niezależnie od honorariów w przypadku publikacji.

Prace opatrzone godłem należy nadsyłać pod adresem: Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej, plac Mickiewicza 4, 16-400 Suwałki, do 30 września 1985 r. z dopiskiem „Konkurs” i dołączoną wewnątrz kopertą zawierającą personalia autora.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w grudniu 1985 r.

Jednym z istotnych zadań Wydziału Finansowego jest zapewnienie dyscypliny finansowej w realizacji budżetu województwa. Do osiągnięcia tego celu zmierza się m. in. przez:

◆ czuwanie nad zachowaniem równowagi we wszystkich jednostkach budżetowych i oddziaływanie na zapewnienie odpowiedniej relacji między splotem dochodów, a realizacją wydatków,

◆ dokonywanie okresowych analiz wykonania budżetu dla potrzeb terenowych organów władzy i administracji państwowej i wypracowanie na ich podstawie właściwych wniosków i dyspozycji, zapewniających doprowadzenie do zgodności z planem,

◆ przeprowadzanie kontroli źródłowych działalności jednostek budżetowych oraz ich gospodarki finansowej.

ci stwierdziliśmy w toku kontroli z zakresu inwestycji i remontów kapitalnych, wykonywanych i finansowanych w ramach czynów społecznych. Jest to temat delikatny, niejednokrotnie bulwersujący opinię społeczną, a zwłaszcza środowiska bezpośrednio zainteresowane. Słyszmy nieraz opinie, że przez swoją kontrolę hamujemy, a nawet rozbijamy, cenne inicjatywy społeczne. Chciałbym w sposób wyraźny przeciwstawić się takim opiniom. Prawda jest bowiem taka, że większość czynów społecznych realizowana jest przy udziale (sięgającym nawet 80 proc.) dotacji budżetowej. W takich tylko przypadkach dochodzi do kontroli, bowiem nie może dla nikogo być obojętne, w jaki sposób, te sięgające milionów, kwoty, wyasygnowane ze skarbu państwa, są faktycznie wykorzystywane. Tak samo zresztą nie jest obojęt-

afisz
administracyjny

Aczkolwiek wszystkie te działania są ważne, to jednak z doświadczenia wynika, że najbardziej skuteczną w utrzymywaniu dyscypliny finansowej jest kontrola. Kontrola — mimo że w większości przypadków dotyczy zaszciości, a więc wydatków już poniesionych — oprócz oddziaływania profilaktycznego spełnia również dużą rolę w odzyściwianiu przez budżet (poważnych w niektórych przypadkach) kwot nienależnie wypłacanych. Generalnym założeniem kontroli prowadzonej przez Wydział Finansowy jest badanie przestrzegania przez jednostki realizujące budżet kardynalnych zasad, którymi są: legalność, oszczędność i gospodarność. Wprawdzie nie ujawniamy afer gospodarczych czy poważniejszych nadużyć finansowych, jednak kontrole stwierdzają niejednokrotnie naruszenie wyżej przytoczonych zasad. W ostatnim okresie, na przykład, stosunkowo dużo uchybień i nieprawidłowości

ne zagospodarowanie i wykorzystanie wkładu ludności w postaci środków finansowych, robocizny czy materiałów.

Do poważniejszych nieprawidłowości ujawnianych przez kontrolę należą:

◆ ujmowanie w rachunkach prywatnych wykonawców wartości robót wykonanych przez ludność w czynnie społecznym i pobieranie na tej podstawie nienależnych sum,

◆ fakturowanie w rachunkach prywatnych wykonawców materiałów nie dostarczonych przez nich, lecz zgromadzonych w czynnie społecznym,

◆ zawyżanie cen kosztorysowych, ◆ nieprzestrzeganie wymogów formalno-prawnych w całym procesie organizowania i realizacji robót czynowych.

Mgr EDMUND KOSSAKOWSKI
dyrektor
Wydziału Finansowego

Z MARGINESU

W Zambrowie, w pewną sobotnią noc karnawałową, milicjant zatrzymał „Syrenkę” jadącą teneźnym zygakiem. Już zwykła próba „wdechowa” wskazywała, że kierowca spożywał niedawno alkohol. Dla świętego spokoju nie posiadał też przy sobie żadnych dokumentów. Sierżant postanowił wobec tego doprowadzić kierowcę do radiowozu i dowieźć do budynku RUSW. Ponieważ kierowca sam nie kwapił się do zmiany środka lokomocji, sierżant postanowił mu pomóc. Wtedy z tyłu został zaatakowany przez dwóch pasażerów „Syreny”. Funkcjonariusz doznał wprawdzie obrażeń naruszających prawidłowe funkcjonowanie jego organizmu na ponad siedem dni, lecz jego koledzy po pościgu ujęli pijanego kierowcę i krewkich pasażerów. Okazało się, że byli nimi, dwaj bracia: Stanisław i Władysław D. pracujący w „Polmożbycie”. Trzecim był Mieczysław W., pracownik PKS. Bracia D. zostali tymczasowo aresztowani.

Tej samej soboty w Zambrowie na leżącym na jezdni jednej z głównych ulic (Wojska Polskiego), pijanego młodzieńca najechała przednimi kołami „Syrena”. Obecnie młodzieniec leży — zupełnie trzeźwy, lecz z potłamanymi żebrami — w szpitalu.

Nieostrożność kierowcy cofającego ciężarówkę-wywrotkę w Grajewie spowodowała, iż najechał on samochodem na stojący na placu wózek z dzieckiem. Dwupółletni Stawek poniósł śmierć na miejscu.

Na postoju taksówek przy Placu Pocztowym w Łomży został napadnięty i pobity sędzia Sądu Rejonowego. Stanisław D., przez troje młodych ludzi: Waldemara T., zatrudnionego w LPB jako malarz, wcześniej karanego za przestępstwa kryminalne, Andrzeja G., również pracownika LPB i nigdzie nie pracującą Barbarę K. Napastnicy doskonale orientowali się, kim był przetrzebiony zaatakowany.

Andrzej M. wyszedł spokojnie, acz po spożyciu alkoholu, z zambrowskiej restauracji „Mazur”. Idąc ulicą Podedwornego poczuł w pewnej chwili silne uderzenie w tył głowy, potem w nos oraz w szyję, i stracił świadomość. Gdy ocknął się, stwierdził brak portfela. Portfel odnaleziono w pobliżu, lecz bez 20 000 złotych.

Eugeniusz P. ze wsi Wyszonki Błoń powiadomił RUSW w Wysokim Maz. o zdarzeniu, które przytrafiło się jego żonie pewnego wieczora, gdy on z synem gościł u sąsiadów. Otóż do niezamkniętego mieszkania weszli trzej mężczyźni o twarzach pomalowanych ciemną farbą i zażądali wydania pieniędzy. Gdy odmówiła, jeden uderzył ją w skroń i „przypomniat”, że poprzedniego dnia mąż pobrał 40 tysięcy za mleko, co zresztą było prawdą. Krystyna P. mimo to upierała się przy nieprawdzie i pieniędzy nie wydawała. Wtedy znów została uderzona i straciła przytomność. Nie wie, kiedy i jak ulotnili się nieproszeni goście. Z kuchennego kredensu zginęło jedynie dwa tysiące złotych. W innych pomieszczeniach nie było nawet śladu bytności obcych.

sprintem przez boiska

W piątek, 15 bm., w sali klubowej hotelu „Polonez” odbędzie się uroczyste wręczenie nagród laureatom dorocznego plebiscytu „Honorowej Trybuny Najlepszego Trenera-Wychowawcy Młodzieży” za rok 1984, organizowanego przez Zarząd Wojewódzki ZSM w Łomży. Tym razem jury postanowiło wyróżnić Józefa Oleśa z ŁTW Łomża, Tadeusza Susola z ZSR w Marianowie, Jana Steca z ZSG w Piątnicy, Ryszarda Głowackiego z WLKS Narew Łomża i Wacława Tarnackiego z Łomżyńskiego Klubu Sportowego. Józef Oleś i Tadeusz Susół będą uczestniczyć w plebiscycie ogólnopolskim.

Tegoroczny Bieg Piastów przebiegał pod hasłem 40-lecia powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy. Do udziału w nim zachęcamy miłośników białego szaleństwa z naszego województwa. Zgłoszenia do biegu należy nadsyłać do 20 lutego br. (po uzyskaniu fachowej porady lekarskiej o braku przeciwwskazań do udziału w biegu) pod adresem: Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji, 58-580 Szklarska Poręba, plac Sportowy 5. Zgłoszenie powinno zawierać imię i nazwisko, datę urodzenia, miejsce zamieszkania, wybrany dystans (25 lub 50 kilometrów) oraz dowód wpłaty startowej (500 zł — 50 km, 450 — 25 km) i zaświadczenie lekarskie. Blizszych informacji udziela organizator biegu w Szklarskiej Porębie tel. 17-31-25 lub 17-22-37.

7 lutego br. w Gromadzinie k. Kolna rozegrano eliminacje wojewódzkie w biegach narciarskich „Zima '85”. W kategorii dziewcząt młodszymi (2 km) zwyciężyła Agnieszka Borawska z ZSG Piątnica przed Katarzyną Ciołkowską i Moniką Pomichowską — obie SP 2 Kolno, a wśród dziewcząt starszych (3 km) Danuta Dąbrowska przed Dorotą Dąbrowską — obie SP Dąbrowa Wielka i Agnieszka Kąkowską z SP Jabłoń Kościelna. Natomiast wśród reprezentantek szkół średnich (3 km) najlepsza była Celina Dziekońska, która wyprzedziła Elżbietę Grodzką i Mariolę Białą — wszystkie ZSR Marianowo. Wśród chłopców w kategorii najmłodszych (3 km) wygrał Oskar Bagłowski z ZSG Szepietowo przed Karolem Szymańskim z SP 2 Kolno i Ireneuszem Sakowskim z ZSG Piątnica, natomiast wśród chłopców star-

szych (4 km) Krzysztof Krzyżówek z ZSG Turośl przed Piotrem Uszyńskim i Januszem Malinowskim — obaj SP Jabłoń Kościelna. Wśród chłopców ze szkół średnich (5 km) najszybszy był Waldemar Najda, który wyprzedził Wojciecha Konopkę i Krzysztofa Chaberkę — wszyscy ZSR Marianowo.

Bez powodzenia startowali reprezentanci naszego województwa w rozgrywanych w dniach 9 i 10 lutego br. w Łomży zawodach tenisa stołowego makroregionalnego mazursko-warszawskiego, zorganizowanych przez Zarząd Oddziału Wojewódzkiego ZS w Łomży. Wśród dziewcząt dominowały tenisistki z Ciechanowa. Jedynie Ewie Polkowskiej z ŁKS-u udało się wywalczyć awans do dalszych rozgrywek. Zajęła ona w swojej kategorii wiekowej drugie miejsce. Natomiast wśród chłopców wyróżniali się, oprócz reprezentantów Ciechanowa, tenisistów z Warszawy. Nasi nie odegrali większej roli. W klasyfikacji zespołowej dziewcząt wygrał Ciechanów — 158 pkt., przed Ostrołęką — 138, Łomżą — 128, Białymstokiem — 83, Olsztynem — 64 i Warszawą — 49. Natomiast wśród chłopców zwyciężyła Warszawa — 145 pkt. przed Białymstokiem — 125, Ciechanowem — 124, Suwałkami — 105, Łomżą — 103, Olsztynem — 70,5 i Ostrołęką — 65. Bardzo dobrze natomiast spisali się działacze OZTS w Łomży — na czele ze Stanisławem Sękem, który pełnił funkcję sędziego głównego.

Z okazji 40 rocznicy wyzwolenia Grajewa rozegrano tam 2 lutego bieg uliczny, w którym startowali zawodnicy z Białegostoku, Giżycka, Elku, Kolna, Wąsosz, Łomży, Groźna, Wojewódzina i Grajewa. Wśród kobiet wygrała Teresa Łachnicka, która wyprzedziła swoje koleżanki z Jagiellonii — Mirosławę Orpik i Jolantę Musko, oraz Marię Grudel i Bożenę Borowską z LZS Maratonka Grajewa. Wśród mężczyzn najlepszy był Jan Lemaneiewicz z Giżycka, który wyprzedził Jerzego Mydlarza i Stanisława Chelmińskiego — obaj Jagiellonia, oraz Jarosława Dembińskiego z LZS Maratonka Grajewa, Dariusza Zukowskiego z Jagiellonii i Bogdana Sokolowskiego z Kolna. Najmłodszą zawodniczką była, licząca dziesięć lat, Urszula Judycka z Białegostoku.

impresy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: seminarium jazzowe — 16 i 17 II, godz. 16.00; „Wieczór z autografem” — spotkanie z Cezarym Leżanem — 20 II, godz. 17.00; wieczór karnawałowy w Klubie Seniora — 19 II, godz. 16.00. Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: bal trzydziestolatków — 15 II, godz. 20.00; giełda kolekcjonerów („Pod Arkadami”) — 16 II, godz. 14.00; koncert grupy jazzowej „Ossian” z Warszawy („Stale Zajęcie”) — 20 II, godz. 18.00. Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Wieczór przy samowarze” — impreza rozrywkowa dla młodzieży — 14 II, godz. 18.00; koncert zespołu jazzowego Wojciecha Grobosa — 15 II, godz. 17.30; spotkanie z cyklu „Problemy współczesnej młodzieży” nt. „Zapraszamy gości” — 19 II, godz. 17.00; koncert Estrady Koszalińskiej — 19 II, godz. 17.00 i 19.00. Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: turniej brydżowy — 15 II, godz. 17.00; film dla dzieci — 19 i 20 II, godz. 10.00. Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: bajka „Piotruś i Wilk” w wykonaniu artystów z Białegostoku — 14 II, godz. 16.00; bal karnawałowy dla dzieci i dorosłych — 18 II, godz. 17.00 i 18.00; koncert zespołu jazzowego Wojciecha Grobosa — 16 II, godz. 17.00. Świetlica w Wasosz: „Zegnany karnawał” — wieczór tańca, gier i zabaw dla młodzieży szkolnej — 16 II, godz. 15.00. Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckim: koncert zespołu Wojciecha Grobosa — 14 II, godz. 17.00. Gminny Ośrodek Kultury w Sokolach: spektakl Teatru „Fraszka” z Warszawy pt. „Cykl legend o Warszawie” — 14 II, godz. 12.00 i 14.00. Klub Rozrywkowy w Truskolasach Łachach: pokaz kulinarny, połączony z degustacją i prelekcją pt. „Estetyka urządzania wnętrza” — 19 II, godz. 14.00.

wystawy czasowe

Biurowy Wystaw Artystycznych w Łomży: ul. Armii Czerwonej 19, (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): malarstwo Zenona Zbigniewa Kruszczyńskiego z Łomży. Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: ul. Sadowa 4: „Zespół Pieśni i Tańca z Litwy na Ziemi Łomżyńskiej” — fotograficzna: malarstwo i tkanina Cecylii Soljan; prace ze zbiorów BWA w Łomży. Klub-Galeria w Łomży, pl. Żeglarski (czynny codziennie w godz. 12.00—18.00): grafika słowacka. Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w środy i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00): „Walory numizmatyczne PRL”. Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Kolno w roku 2000” — rysunki dziecięce — (pokonkursowa). Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: prace dzieci z sekcji plastycznej. Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: malarstwo Stefana Brejnakowskiego. Klub Prasy i Książki ZW ZBoWiD w Łomży: rzeźby Stanisława Kozłowskiego. Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: prace dzieci z kółka plastycznego. Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 9.00—16.00): malarstwo na szkłe Krzysztofa Okonia z Krakowa. Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckim: „Moje miasto w 40-lecie PRL” — fotograficzna. Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: „Moje miasto w 40-lecie PRL” — rysunki dziecięce.

15 II

TV

17 II

PROGRAM I
16.30 „Galeria”. 16.55 „Piątek z Pankracym”. 17.30 „Głosy nieobecnych” — rep. 18.00 „Bez próby”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Tele-gol”. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor Rzeczy. 20.30 „Dialog” — dramat ZSRR. 22.10 Program publicystyczny.

PROGRAM II
17.05 „Oferty nauki polskiej”. 17.35 „Aut”. 18.00 „Spróbuj sam”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Wiersze i piosenki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galeria świata”. 20.30 „Jarmark”. 21.30 „Powroty”. 22.00 „Na nabrażach” — film USA.

PROGRAM I
9.00 „Sobótka” oraz film „Don Kiszot z Manczy”. 10.40 Teatr TV: N. Szczepańska — „Kucharki”. 12.05 „Niedziela w Plebance”. 12.25 TV Koncert Złoty. 12.55 Poradnik rolniczy. 13.25 W galerii W. Hasiora. 13.55 „Świat z bliska”. 14.30 „Katusze” — program dokument. 15.10 „Słowo na drogę”. 15.30 „W świecie ciszy”. 16.00 „Lalka” — serial TP. 17.20 Mistrzostwa Świata w kolarstwie przełajowym. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Pegaz”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Koziorożec-1” — film USA. 22.00 „Czas”. 22.35 „Malinowy król” — serial RFN. 23.10 Wiadomości sportowe. 23.25 „Fotograf” — film RFN.

PROGRAM II
11.00 Sobota w Dwójce, w niej m.in.: — Zimowa Spartakiada Młodzieży; — „Pierwszy bal” — program rozrywkowy dla dzieci; — „Widok z nieba”; — „Spektrum”; — „Rozdźwięk człowieka” — serial ang. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Bal w Dwójce. 21.30 „Tydzień w polityce”. 21.40 Koncert wawelski. 22.05 „Pustelnia Parmeńska” — film RFN. 23.05 Bal w Dwójce. 0.10 Jazz w Dwójce.

PROGRAM I
9.00 Teleranek oraz film „Fram”. 10.35 „Decydujący front” — film dokum. TV ZSRR. 11.25 Poranek symfoniczny. 12.25 „Śledem anten”. 13.15 „Kraj za miastem”. 13.35 TV Koncert Złoty. 14.20 Teatr Młodego Widza: „Bajki, czyli obrazki z dziecięcego pokoju”. 15.15 „Tam, gdzie rośnie wanilia”. 16.00 „Trzej weterani” — baśń filmowa CSRS. 17.35 „Skarbiec” — magazyn historyczny. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczór z... 19.30 Dziennik. 20.00 „Shogun” — serial amerykański. 20.55 Klub międzyrodzowy. 21.30 Sportowa niedziela. 22.20 „35 lat Estrady Śląskiej”.

PROGRAM II
8.35 „Trzej weterani” — film CSRS (dla niesłyszących). 10.30 „Żołnierska powinność” — program wojewski. 11.00 Niedziela w Dwójce, w niej m.in.: — Gość Dwójki; — „Potyczki rodzinne”; — Kalendarz filmowy „Kino-Oko”; — Kino Familijne; — Mistrzostwa Świata w kolarstwie przełajowym; — „Wagner” — serial RFN; 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.00 „Kinorama”. 21.45 „Saga rodu Palliserów” — serial ang.

PRZEDSIĘBIORSTWO PANSTWOWE

„ORBIS”

POLSKIE BIURO PODROZY EKSPOZYTURA W ŁOMŻY OFERUJE

klientom tanie i atrakcyjne wyjazdy do Węgierskiej Republiki Ludowej:

- ★ indywidualne do Budapesztu (6 dni w cenie 9 tys. złotych),
- ★ grupowe pociągowe i autokarowe (w każdej grupie jedno miejsce bezpłatne dla organizującego),
- ★ wczasy 7- i 14-dniowe w atrakcyjnych miejscowościach.

Wszelkich informacji dotyczących wyjazdów, przepisów dewizowych, zgłoszeń i zapisów prowadzi Ekspozytura „ORBIS” w Łomży, ul. Rządowa 3, tel. 22-48. K-80

Wyrazy współczucia
kol. **MARI**
JANUSZEWSKIEJ
z powodu śmierci
O J C A
składają:
współpracownicy Oddziału PKO w Łomży.
K-543

URZĄD WOJEWÓDZKI w ŁOMŻY

◆ **ZATRUDNI OD ZARAZ**
pracownika na stanowisko kontrolera w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej. Wymagane kwalifikacje: wykształcenie ekonomiczne — wyższe, 2 lata; średnie — 5 lat pracy. Warunki pracy i płacy do omówienia z Głównym Lekarzem Województwa, Łomża, ul. Nowa 2, tel. 44-95. K-97

MIEJSKI DOM KULTURY

— DOM ŚRODOWISK

— TWÓRCZYCH w ŁOMŻY

organizuje

DZIECIĘCY

ZESPÓŁ MUZYCZNY

Dzieci w wieku od lat ośmiu do czternastu zapraszamy do klubu „Stale Zajęcie” przy ul. Wojska Polskiego 1 w poniedziałki do dnia 31 marca br. w godz. 10.00 — 13.00 i 14.00 — 17.00. Wymagane są podstawy gry na dowolnym instrumencie muzycznym. Do 31 marca br. trwać będą przesłuchania, konsultacje i formowanie zespołu. K-90

Żaluzje przeciwsłoneczne aluminiowe, drzwi harmonijkowe, suszarki sufitowe, zamki drzwiowe galkowe, skarbce, wygłuszenie i ocieplanie drzwi wejściowych

TERMINOWO I Z GWARANCJĄ

— WYKONUJE —
ZAKŁAD USŁUG WNĘTRZARSKICH
w ŁOMŻY, ul. Reymonta 6/10, tel. 44-46.
◆ **ZAPRASZAMY** ◆

K-554

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie w postępowaniu zwykłym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 i 3 KW, ob. Marka Zawistowskiego s. Eugeniusza, ur. 24.03.1962 r., zam. Kępsze Borowe, karą zasadniczą grzywny w wys. 17 000 zł z zamianą na 57 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło: zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 15 miesięcy oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, za to, że w dniu 12.11.1984 r. o godz. 20.30 we wsi Złotoria Stara będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu kierował ciągnikiem marki Ursus C-360 po drodze publicznej i przy zawracaniu zaczął przyczepą za słup betonowy trakcji elektrycznej. K-93

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-1004/84 z dnia 4.12.1984 r. ukarało Janusza Kurpiewskiego s. Ryszarda, ur. 14.11.1957 r. zam. w Łomży karą grzywny w wysokości 10 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy, podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego, za to, że dnia 26.10.1984 r. o godz. 19.00 w Łomży na ul. Armii Czerwonej będąc w stanie po użyciu alkoholu kierował motocyklem marki WSK, nr rej. LOB-0053, nie posiadając uprawnień do kierowania pojazdami oraz kierował motocyklem bez włączonych świateł mijania. K-38

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grajewie w postępowaniu zwykłym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 135 KW ob. Teresę Bilska c. Tadeusza, ur. 28.11.1943 r., zam. Grajewa, os. Waltera 3/62, karą zasadniczą grzywny w wys. 14 000 zł, jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionej oraz obciążenie kosztami postępowania w wys. 150 zł, za to, że w dniu 29.08.1984 r. ok. godz. 10.00 w Grajewie będąc sprzedawczynią w kiosku „Ruch” ukryła przed nabywcami 25 butelek szamponu na ogólną wartość 2 250 zł. K-98

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, nr 0872/80, Marian Kowalewski, Budy Czarnockie 45, poczta Piątnica. K-527
KUPIĘ trabanta. Łomża, tel. 43-56 (po 16). K-529
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 10063/80, Alicja Iwona Bączek, 22 Lipca 23a/5, Łomża. K-531
POSZUKUJĘ dwupokojowego mieszkania w Łomży, Łomża, tel. 40-22. K-533
SPÓŁDZIELCZĘ, z telefonem M-2 w Ostrołęce zamienie na podobne lub większe w Łomży. Oferty telefoniczne lub pisemne — do redakcji „Kontaktów” w Łomży, tel. 40-22. K-532
MŁODE małżeństwo poszukuje mieszkania w Łomży na dwa lata (płatne z góry). Łomża, tel. 65-27 (po 16.00). K-534

ZAGUBIONO parwo jazdy kat. A, T, nr 0901/77, Kazimierz Stanisław Gradowski, Szczodrzychy 11, gmina Kolaki Kościelne. K-535
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, T, nr 0078/79, Tadeusz Żelkowski, Mściwuje 10, gmina Mały Płock. K-536
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, nr 6137/75, Józef Narewski, Pleński Boro-we 23, poczta Jedwabne. K-538
SPRZEDAM Wółę (stan dobry). Łomża, tel. 38-15. K-539
SPRZEDAM nowy kozuch turecki. Łomża, Prusa 12/41. K-541
SPRZEDAM Zastawę 1100p (1980). Łomża, Moniuszki 10/6, tel. 45-80. K-545
SPRZEDAM M-3 w centrum Łomży oraz dywan 2,5x3,5. Łomża, Wiejska 3/44. K-546
SPRZEDAM mini-wieżę kompletna srebrna wraz z kolumnami. Zambrow, tel. 39-47 (po 18.00). K-547

15

KONTAKTY
1985-02-17

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 248/85 r. Nakład 18 700 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu. G-5.

KONTAKTY

organ samojęzyczny pod redakcją Wiesława Gajdyńskiego

Konszachity

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

SOS

Chciałbym z kimś się zapoznać tak anonimowo
Przez redakcję, a potem wymienić słowo.
Może napisze jaka niewiasta do samotnego
I zauważcie czy to jest coś konkretnego

Niespotykanie samotny z miasta szuka przyjaciół
Jeszcze się podnosi i wszystko nie stracił
Może kto z kobiet wyciągnie dłoń delikatną
I zechce, sobie życzy zapoznać sprawę prywatną?

H.C. z Łomży (nazwisko tylko do wiadomości pod redakcji)

Z PAMIĘTNIKA SEKSUALISTY (32)

Kolasa, otoczona szóstką, uzbrojonych po zęby drabów kasztelańskich, wyruszyła przed zmierzchem z zamkowego dziedzińca. Siedziałem w środku razem z Gryzeldą pilnie strzegąc, aby nie stała się pannie jaka niespodziewana krzywda. Kiedy tylko mineliśmy fosę i skrzyp łańcucha zwodzonego mostu oznajmił przecięcie ostatniej z zamkiem pępowiny, dziewczka chwyciwszy mnie za rękę w te słowa się odezwała: — Młodziencze! Wprawdzie kolasa to nie łożnica i nie będzie nam tutaj zbyt wygodnie, niemniej jednak, kiedy się przyjmuje stosowne pozycje, można dać upust własnemu chęciom bez nijakiej straty w doznaniowych gme-

rydykach. Z tego, co mi wcześniej powiedział, wnioskowa mogłam, iż nie masz żadnych doświadczeń w przedmiotowej sprawie, tedy pozwól mi być twoją przewodniczką po lubych każdymu drogach ludzkiego życia.

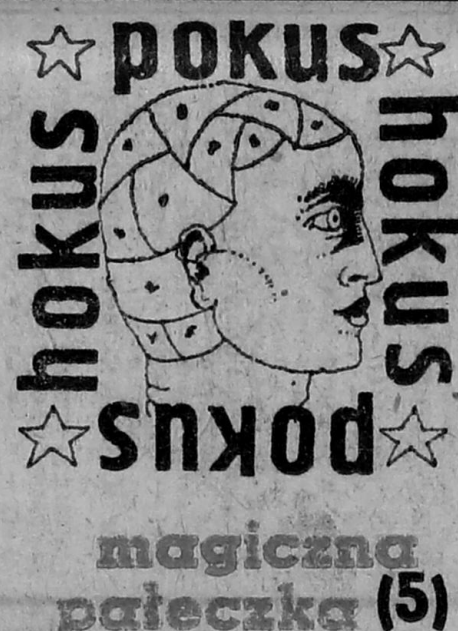
— Pani! — odparłem grzecznie, lecz nadzwyczaj stanowczo. — Mam cię dowieść w całości do twojego ojca, bacząc przy tym, aby nawet jeden włoszek nie wypadł ci z trójkątnicy. Tedy zapomnij, o czym mówiliśmy wcześniej, bo i ja już o wszystkim zapomniałem, chociaż klnę się, iż niczego tak nie pragnę, jak poznania nieznanej mi dotąd, odwiecznej ludzkiej tajemnicy.

horoskop sarmacki

(urodzeni 14—20 II
godz. 0.00—1.49)

Jeśli w tym tygodniu zgłoszisz się do lekarza, najlepiej psychiatry, z pewnością nie odmówi Ci zwolnienia. Musisz tylko powiedzieć, że z powodu zbyt częstego chodzenia do pracy stopa urosła Ci do kolosalnych rozmiarów i nie możesz chodzić. Pamiętaj, nie przegap szansy!

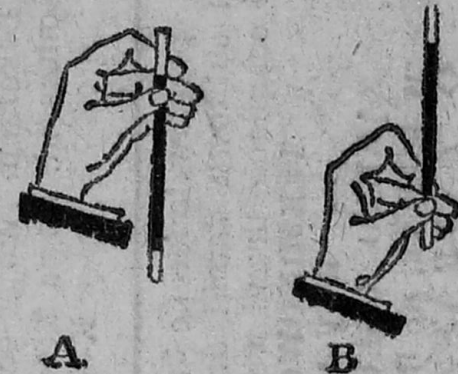
Przychylna roślina: obibok
strożynka (Lenivium majus).



Iluzjonista pokazując dowolną sztukę główną (np. błyskawiczne zamrożenie wody) mówi w pewnej chwili, że jego magiczna pałeczka — dzięki której zamroził wodę w przeciągu kilku sekund — nie lubi, jeśli trzyma się ją w „dolnym położeniu”. W tym celu ujmuje rekwizyt w sposób pokazany na rysunku A. Po chwili pałeczka wędruje do góry i przyjmuje pozycję przedstawioną na rysunku B. Trik ten może powtórzyć parę razy, zmuszając za każdym razem niesfornego rekwizyt do zajęcia dolnego położenia.

O tym, jak to się robi — za tydzień.

FAKIR



MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

STANISŁAW ZALEWSKI
(1803—1872)

Syn ubogiego mieszczanina krakowskiego. Bieda i ambicje zmusiły go do wyemigrowania z kraju. Przebywał najpierw w Wiedniu, potem w Paryżu i Lizbonie, gdzie studiował na tamtejszych uniwersytetach nauki filozoficzne. Pieniądże zdobywał proroczymi tłumaczeniami snów. Podobno nigdy się nie mylił i wszystkie jego rewelacyjne tłumaczenia zawsze się sprawdzały. Twierdził, że sen jest odbiciem rzeczywistości istniejącej, poprzedzającym ją w czasie. Był bodaj pierwszym człowiekiem na świecie, który grubo jeszcze przed Einsteinem twierdził, że czas jest względny — może się wydłużać lub skracać.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!



LIMITANT

Limitant, albo inaczej komornik graniczny był pomocnikiem podkomorzego i zajmował się prowadzeniem procesów granicznych, przeważnie o tak zwaną miedzę. Zarówno od niego, jak i od jego zwierzchnika nie wymagano znajomości prawa, choć byli oni urzędnikami sądowymi. Powołanie zarzucało im brak wszelkich kompetencji, czego najlepszym dowodem jest wiersz Naruszewicza:

„Niestraszny też to u mnie taki podkomorzy.
Co na hipotenuzę wielką
pysk otworzy.
A co ma sprzeczne z sobą
rozmiarzać granice.
Ledwie zna nieboraczek
cerkiel i tablice.

* hipotenuza — najdłuższy bok, przeciwprostokątna

POWIADAMY WAM

Po czym poznać niektórych polskich sportowców, którzy o fiarnie bronią naszych barw za granicami kraju? Otóż przede wszystkim po tym, że przed każdą walką na ringu, skoki narciarskim czy choćby tylko do wody, zawsze czynią znak krzyża. Nasz znajomy Portugalczyk, człowiek wyjątkowo bogobojny i religijny, z którym oglądaliśmy w telewizji Turniej Czterech Skoczni, w pewnej chwili zadał nam intrygujące pytanie: — Po co ten wasz reprezentant skacze, jeśli on się tak boli?

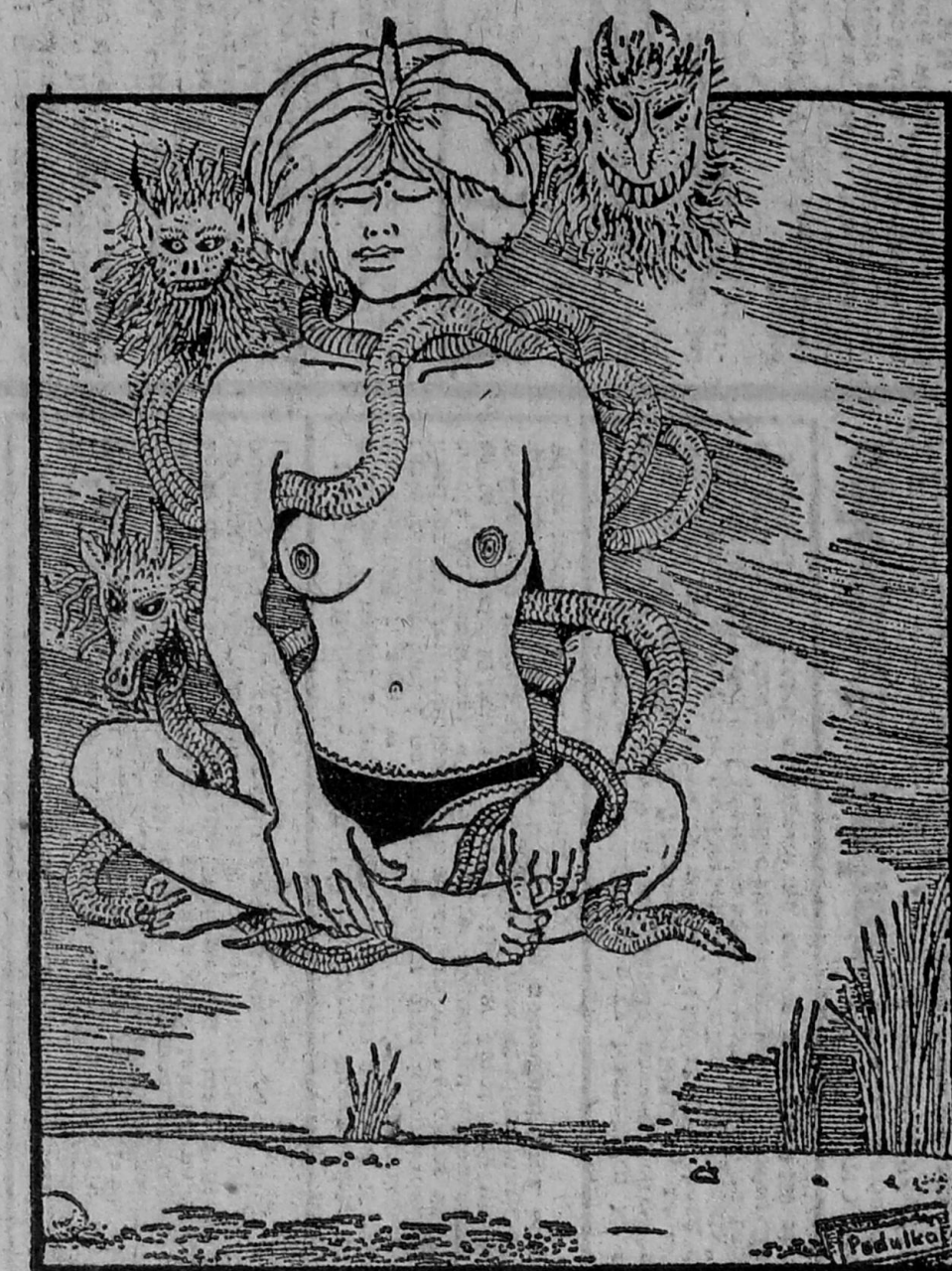
— On się niczego nie boli! — odparliśmy dumnie broniąc honoru Polaka.

— Dziwne! — rzekł Portugalczyk. — U nas publicznie żegnamy się tylko w kościele. W dawnych czasach robili to również skazańcy, przed egzekucją na miejskim placu.

Polak skoczył i poszybował nawet całkiem daleko.

— Bardzo dziwne! — mruknął Portugalczyk i więcej nie wracaliśmy już do tego tematu.

PODREDAKCJA



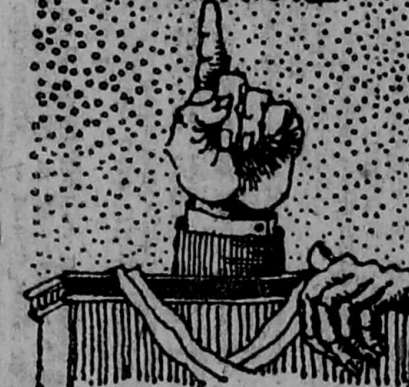
Rys. Andrzej Fedulski

SŁOGAN TYGODNIA

AUTOREKLAMA

DŹWIGNIĄ TWOJEGO SUKCESU!

W TYM TEMACIE



cytaty
z bardzo
ważnego
dokumentu

(2)

„Dostosowywanie kierunków kształcenia dla budownictwa do potrzeb gospodarki województwa uznaje się w dalszym ciągu jako niezwykle ważne zadanie...”

„W ostatnim okresie istotne zmiany zasłyły w organizacji szkół podstawowych (łącznie z filiami). Ich liczba zwiększyła się [...]. Na skutek licznych postulatów ludności powołano do życia 30 zlikwidowanych wcześniej wiejskich szkół”.

„Nabrzmiwa, niestety, deficyt gazu. Problem ten wymaga docelowego rozwiązania w drodze doprowadzenia gazu ziemnego do Łomży i innych miast województwa”.

„Dalszej poprawy wymaga poziom jakości przekazywanych do użytku mieszkań”.

„Dla uzyskania poprawy sytuacji w zakresie kompleksowości w realizacji osiedli mieszkaniowych...”

itp. itd.